



JULJUSZ SALONL

O sztuce czytania.

Prof. Morawski w dziele swoim pod tytułem „Rzym”, porównując czytanie starożytnych ze współczesnym, dochodzi do takiej konkluzji: „Wiek nasz jest wiekiem czytającym”. W twierdzeniu tem jest wielka racja; czytanie bowiem stało się dla ludzi XX wieku zajęciem najpospolitszym, codziennym, uprawianem przez wszystkich, a dostępnem dla wszystkich warstw i stopni kultury i wykształcenia. Objaw to pocieszający i radosny, bo przecie czytanie, to jeden z najpotężniejszych środków rozwoju i postępu; jest to zarazem sposób w dzisiejszych warunkach najłatwiejszy i najprzystępniejszy. Szkoła różnych poziomów, przygotowująca do pracy samodzielnej, a potem książka tania i dobra, oto dwie dziedziny, któremi zająć się musi społeczeństwo, dbające istotnie o swoją przyszłość kulturalną.

W warunkach współczesnych polskich przeszkodą w rozpowszechnianiu się czytelnictwa stanowią warunki odziedziczone po niewoli. Jednym z nich jest poprostu analfabetyzm dużej ilości obywateli, których nie nauczone czytać — drugim kiepskie stosunki wydawnicze w okresie zaborów. Od chwili jednak zdobycia wolności stwierdzić należy ciągle podnoszenie się poziomu pod jednym i drugim względem, usilne dążenie do dorównania jaknajrychlej przodującemu w czytelnictwie Zachodowi. Celom tym służy upowszechnienie szkoły i wzmoczenie ruchu wydawniczego, wzmoczenie imponujące w porównaniu z dawnym stanem. Stoimy przed pożądaną i oczekiwaną z utęsknieniem przyszłością; niedaleki jest czas, kiedy również całe społeczeństwo polskie będzie naprawdę czytać.

W dalszym ciągu swoich rozważań tak charakteryzuje prof. Morawski czytelnictwo współczesne: „...czytanie wzmogło się niepomrotnie u tych zarówno, którzy chcą czas wyzyskać, jak u tych, którzy zamierzają go zabić. Bo czytanie może być pracą i myślą, lub formą lenistwa i bezmyśli. Ta ostatnia zapewnia ludziom, którzy trudu nie zaznali i na wytechnienie nie zasłużyli, luby spoczynek przy czytaniu lichych powieści i lichszych jeszcze dzienników”. Jest to obserwacja, dokładnie podchwytująca rzeczywisty stan rzeczy. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z czytelnikiem, który czerpie z literatury wiadomości, który rozwija się i kształci duchowo pod wpływem lektury; w drugim wypadku czytelnik zapomocą czytania „zabija czas” — zbywające, niepotrzebne

chwile zapełnia patrzeniem na zadrukowany papier, suwaniem oczu po liniach druku bez przeżywania żadnego głębszego procesu duchowego. Jest to jedno z zajęć takich, jak odwiedzanie cyrku, flirt, lub pogawędka „o niczem”, jedyną jej wartością jest to, że nie przynosi szkody, o ile nie stanie się nałogiem i nie zacznie demoralizować czytelnika tak, jak każde próżniactwo.

Typowym przykładem leniwego czytania może być fakt następujący: jako lekturę domową przygotowała młodzież jednej ze szkół średnich „Syzyfowe prace” Żeromskiego. Jak wiadomo, jednym z głównych zainteresowań młodzieży klerykowskiej, które pociąga ją, podnieca, ożywia i pobudza, jest „Historja cywilizacji w Anglii” Buckla. Tymczasem z pomiędzy czterdziestu uczniów, nikt nie umiał powiedzieć, kto to był Buckle, nikt nie umiał wyjaśnić, dlaczego to dzieło zainteresowało w takim stopniu młodzież; nikt nawet nie potrafił streścić tego, co Żeromski o Buckle'u pisze w samych „Syzyfowych pracach”, opowiadając o sporach i dyskusjach chłopców. A więc nawet głębokie przeżycie młodzieży żyjącej pod obuchem rosyjskim, nie zainteresowało młodzieży dzisiejszej? Nie. Zainteresowanie książką było duże. Przeszkodę stanowiło tylko lenistwo i pośpiech. Dodać trzeba dla pełnego obrazu, że w szkole, o której mowa, biblioteka podręczna z encyklopedją Orgelbranda stała w miejscu dostępnem dla wszystkich uczniów i w każdej chwili można było z niej korzystać.

Ale czytanie może być również czynnością złą. Staje się nią wtedy, gdy przedmiotem naszej uwagi staje się książka złą, wprowadzająca czynniki destruktywne pod względem moralnym czy estetycznym; lub wtedy, gdy czytelnik sam, mając nawet książkę wartościową przed oczyma, mocą swego nieprzystosowania, błędności ujęcia, przekształca jej walory na wartości ujemne.

Równolegle przeto z wysiłkami, dążącymi do rozpowszechnienia czytelnictwa wśród najszerzych warstw społeczeństwa, musi iść dbałość o to, by było ono jaknajbardziej kształcące, by korzyści, osiągnęte przez czytanie były jaknajwiększe. Zadanie to spełnia częściowo szkoła, która winna nie tylko rozpowszechniać znajomość techniki czytania, lecz także odpowiednio ustawiać je pod względem jakościowym. Ale to, co szkoła dać może w tym zakresie, to zaledwie podstawy elementarne; ową elementarną umiejętność czytania, którą w niej zdobywamy, należy koniecznie własną pracą systematycznie rozwijać i pogłębiać; drogą takiego doskonalenia się merytorycznego dojść może każdy do tego, że pewien wystarczający stopień dobrego czytania stanie się czynnością łatwą, zjawiskiem zupełnie naturalnem.

O tem, jak czyta się książki, do jakiego stopnia dojść może niedbalstwo i powierzchowność w czytaniu, niech powiedzą nam przykłady.

Uczniowie najwyższych klas szkoły średniej czytają Konrada Wallenroda. Z komentarzy autora i opracowania krytycznego prof. Józefa Ujejskiego mają zebrać dane historyczne, ważne ze względu na niewspółmierność wątku poetyckiego z historją; klęskę Zakonu, zadaną przez Wallenroda wyolbrzymił Mickiewicz, bo faktycznie już w kilkanaście lat potem, krzyżacy, potężni jak nigdy dotychczas, stanęli pod Grunwaldem. Uczniowie wyprawę Wallenroda umieszczają w r. 1370, w roku bitwy nad Rudawą, po której Wallenrod, jeszcze jako Alf, zrozpaczony klęską Litwinów, powziął plan ofiarowania siebie za naród. Badał raz jeszcze książkę, — może coś było w niej niewyraźnie — nie, wszystko jasne, przystępne, w porządku. Niedbalstwo jednostki czy grupy uczniów — trudno zbadać — potrafiło opanować umysły całej klasy.

Drugi przykład już nie z życia szkolnego. Koło inteligencji zainteresowało się wybitnie Prusem. Jest mowa o „Placówce”. Jeden z uczestników rozmowy zaczyna wywodzić, że siła duchowości Ślimaka potężnieje w naszych oczach tem bardziej, jeżeli zważymy, że kolonizacja niemiecka ma poparcie w całym aparacie administracyjnym pruskim, że popiera ją rząd; „wprawdzie nie ujął tego Prus w całej rozciągłości, nie podkreślił z naciskiem dostatecznym, ale to czuje się zupełnie wyraźnie”. Drobnostka! — To Hammerowie i ich stosunek do Ślimaka ma ilustrować stosunki kolonizacyjne w zaborze pruskim? Zaiste, jaki łagodny, delikatny ten „aparat administracyjny”, co za humanitarność postępowania, licząca się z dobrą wolą Polaka w zaborze pruskim, skazanego na wywłaszczenie!

Trzeci przykład najjaskrawszy. W jednym z opracowań krytycznych popularnych, takich, co to ułatwić i uprzystępnić mają zrozumienie wielkopomnego dzieła: „Lalki”, pisze autor następująco: (Wokulski)... marzycielstwa, które przeszło na niego w spadku po ustępującem pokoleniu nie pozbył się, kocha się jak Gustaw z „Dziadów” Mickiewicza, a gdy ukocha na go zawodzi, kończy samobójstwem”. Jest to fałsz — tego w „Lalce” nie było i niema — to zakończenie dorobił sobie autor krytyki. Prus nie wyjaśnia, co się z Wokulskim stało i czyni to z zupełną świadomością, pozostawiając rozstrzygnięcie czytelnikowi. Sprawa śmierci lub życia Wokulskiego to rzecz pierwszorzędna, istotna dla „Lalki” i całej twórczości Prusa; musi się związać z całą ideologią autora, musi się złączyć z osobą „niepoprawnego romantyka” i jego rolą w świecie, musi być dostosowana i dopasowana do owego „Non omnis moriar”¹⁾, które bije z kart książki, jak wiara ożywcza w postęp, w lepszą przyszłość. Jakże czytał ów autor krytyki Lalkę? Czy wyjaśnia to zagadnienie zdanie następujące: „Jest to tedy postać niejednolita, złożona, jedna z takich, które zjawiają się zawsze w dobie przejściowej. Jest też w Wokulskim wiele z samego Prusa”...

Przytoczone przykłady mają posłużyć za ilustrację wadliwości czytania. Każdy z nich wykazuje, że wątek dzieła nie został przeżyty, nie przeszedł przez filtr rozmyślenia, przemyślenia, ześlizgnął wraz z oczyma, biegnącemi wzdłuż wierszy książki po samej powierzchni dzieła i problemów w niem zawartych. Ale owo „czytanie wgłąb” jest już procesem wtórnym, uwarunkowanym przez cały kompleks procesów wstępnych, elementarnych. Spróbujmy zdać sobie z nich sprawę.

Pierwszym z nich, bez którego czytanie wogóle staje się czynnością bezcelową i bezwartościową, to zrozumienie tekstu. Myśli autora, tekstem wyrażone, muszą się stać dla czytelnika przystępne; a wymaga to niejednokrotnie wielkiego wysiłku. Przedewszystkiem autor rozporządza własnym materiałem rzeczowym i językowym, który przecież nie u wszystkich jest jednaki. Stąd też wypływa konieczność dostosowania się czytelnika do autora.

Ułatwieniem znacznem pod tym względem są wydania książek z komentarzami, czyli objaśnieniami. Są one jednak zjawiskiem rzadkiem i ograniczonem do pewnego typu dzieł; będzie o nich jeszcze mowa we właściwem miejscu. Normalnie trud komentowania dzieła spada na uważnego czytelnika.

Wyjaśnianie tekstu pod względem rzeczowym i językowym w ten sposób, że poszukiwalibyśmy rozwiązania wątpliwości w każdym wypadku drogą samodzielnych badań, jest przy dzisiejszym stanie wiedzy, wprost niemożliwością. Koniecznością jest posługiwanie się dziełami, które zbierają cały dotychczasowy dorobek myśli ludzkiej i podają go w krótkiej

¹⁾ „Nie zginął cały”...

a zrozumiałej formie. Dziełami takimi są encyklopedje (leksikony) i słowniki.

W dziale tym wydawnictwa nasze z okresu przedwojennego przedstawiały się ubogo, niedłatego, że nie mieliśmy dzieł odpowiednich, lecz dlatego, że wydawnictwa te (jak np. Encyklopedja Orgelbranda, Słownik Lindego i Słownik Kasy Mianowskiego), były prawie w całości wyczerpane. Obecnie drukuje się aż dwie encyklopedja (Ultima Thule i Lama), dostępne prawie dla każdego, ponieważ wychodzą w niedrogich zeszytach, — świeżo zakończono druk słownika etymologicznego Brücknera. Doskonałe usługi przy czytaniu oddać mogą popularne wydawnictwa słownikowe Arcta: Słownik języka polskiego i Słownik wyrazów obcych.

Komentarz rzeczowy i językowy wyjaśni wątpliwości z zakresu wyobraźniowego i pojęciowego autora. Na tem jednak nie koniec jeszcze pracy nad zrozumieniem tekstu. Każda dobra książka zawiera obraz pewnego procesu myślowego autora; proces ten musimy bacznie śledzić i zdawać sobie zeń dokładnie sprawę. Niejednokrotnie już to samo stanowić będzie podstawę do oceny książki według skali, przytaczanej w cytowanym dziele Morawskiego: „Podzielił ktoś słusznie pisarzy na trzy kategorie: takich, którzy myślą przed napisaniem książki, drugich, którzy myślą podczas pisania i wreszcie ostatnich, którzy ani przed rozpoczęciem pracy, ani podczas pracy tego trudu sobie nie zadają. Ta trzecia warstwa składa się z opryszków, rabujących myśli cudze, czas i pieniądze czytelnika, wyjaławiających ducha i kałających często język narodu”.

Zrozumienie tekstu, tak pojęte, jak powyżej przedstawiłem, jest nieodzownym warunkiem dobrego czytania każdej książki, bez względu na jej treść i charakter. Zdajemy sobie jednak zupełnie dobrze sprawę z tego, że ustosunkowanie dalsze do książki uzależnione jest od wielu okoliczności. Nie każdą przecie książkę jednakowo czytamy, nie każdą książkę jednakowo czytać można. Weźmy pod uwagę np. Szkice historyczne Kubali, w których znajdziemy opisy oblężenia Zbaraża, bitwy pod Beresteczkiem i „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza; albo jakkolwiek rozprawę etnograficzną i „Chłopów” Reymonta. Sama książka sugeruje nam pewne określone stanowisko, odrębne dla „Szkiców” i rozprawy, — inne dla „Ogniem i mieczem” i „Chłopów”. Na ozem ta różnica polega, na czem winna polegać?

Dzieło etnograficzne, to książka, traktująca o życiu ludu; opisuje to życie i jego rozmaite przejawy: język, zwyczaje, obyczaje, wiarę, przesady, sztukę i t. p.; celem jej odtworzyć obraz jak najwierniejszy przedmiotu, o którym traktuje. Podobnie szkice Kubali dążą do odtworzenia pewnej rzeczywistości historycznej, dzieło z językoznawstwa — pewnego stanu mowy, dzieło z przyrodoznawstwa — pewnego stanu przyrody żywej czy martwej. Pod to określenie dadzą się podciągnąć nawet dzieła z zakresu matematyki, fizjologii, czy jakiegokolwiek dzieła teoretyczne: pierwsze odtwarzają rzeczywistość myślową, drugie traktują o możliwościach jakiejś rzeczywistości zewnętrznej.

Praca twórcza w tym zakresie odnosi się i wysiła głównie w kierunku jaknajdokładniejszego i zgodnego z prawdą przedstawienia stanu, istniejącego poza książką, rzeczywistości — nazwiemy — przyrodniczej. Czy jednak ten sam cel pryswiecał Sienkiewiczowi lub Reymontowi? Czy to, co chcieli powiedzieć, co stanowiło istotną treść ich zainteresowań mieści się w owej „rzeczywistości przyrodniczej”? Nie. Jakkolwiek „Chłopi” Reymonta dają dowód dużej wiedzy etnograficznej autora — „Ogniem i mieczem” i wiadomości historyczne w niem zawarte stwierdzają wcale nieprzeciętną wiedzę historyczną Sienkiewicza, to jednak nie opis jednego czy drugiego zagadnienia był ich celem. Rzeczywistość

przyrodnicza stała się tłem, na którym snuje się nić myśli twórczej powieściopisarza; jest ta rzeczywistość przypadkowo dobranym materiałem, za pomocą którego autor wypowiedział coś innego, była tylko ową gliną, z której mocą talentu powstawała nowa rzeczywistość.

Rzeczywistością tą jest samo dzieło, podobnie jak rzeczywistością jest posąg wyrzeźbiony, czy obraz namalowany przez artystę. Celem jej przedewszystkiem piękno, bez którego dzieło nie byłoby tem, czem jest.

Ten stosunek do rzeczywistości jest podstawą do podziału literatury na naukową i piękną i nakłada na czytelnika obowiązek dostosowania się inaczej do jednej, inaczej do drugiej.

(C. d. n.)

MARJA SZCZAWIŃSKA.

Współudział dzieci w pracy wychowawczej.

Rada Samorządowa.

W wychowaniu społecznem widziałam dwa zadania: 1) świadome uczesnictwo w pracy zbiorowej, umiejętność współpracy; 2) uznanie potrzeby praw ogólnych, umiejętność stanowienia takich praw i stosowanie się do nich.

Sprawę pierwszą omawiałam w artykułach o dyżurach. Sprawa druga będzie tematem artykułu niniejszego.

Aby potrzeba praw ogólnych stała się dla dzieci oczywista, aby dojrzała i wymagała zadośćuczynienia, musi nauczyciel zrezygnować z osobistego normowania przejawów życia gromady dziecięcej. Dopóki dzieci są wzięte w tak zwane karby, dopóty potrzeba praw ogólnych wystąpić nie może.

Gazeta i sąd, który wprowadziłam w drugim półroczu w oddziale III, stanowiły hamulec, nie normowały jednakże życia.

Sąd oceniał tylko postęпки, orzekał: winien, czy nie. Jeśli winien, to w jakim stopniu. Sąd rozważał, co się do popełnienia danego czynu przyczynić mogło. Cały szereg spraw wymagał jednak prócz oceny, jeszcze jakiegoś reagowania. Zaczęło się to dzieciom samo narzucać; zaczęły się odzywać głosy: „bo gdyby było wiadomo“, „gdyby były jakieś prawa“.

W styczniu w oddziale IV została powołana do życia Rada Samorządowa, organ ustawodawczy i w pewnej mierze wykonawczy zarazem.

Rada składała się z siedmiu osób, z sześciu członków przez gromadę wybranych i nauczycielki. Nauczycielka miała prawo głosu narówni z innymi członkami i przewodniczyła na zebraniach. Zebrania Rady odbywały się co tydzień. W oddziale IV i V posiedzenia Rady protokołowała nauczycielka, w oddziale VI i VII tak zwany pisarz Rady.

Wyborów do Rady dokonywano w pierwszych dwu latach co trzy miesiące, następnie wybierano Radę na cały rok. Wybory przeprowadzała Komisja wyborcza, wybrana na ogólnem zebraniu oddziału.

W pierwszych dwu latach, wyboru dokonywano za pomocą ogólnego głosowania, tak zwanego u nas plebiscytu, na każdego kandydata głosowali wszyscy, wrzucając do skrzynki kartki z plusem lub minusem.

Po pierwszych wyborach do Rady w Nr. 35 gazety czytamy: „Wybory do Rady trwały trzy godziny. Żadnego zamętu, żadnego zgłębku nie było. Jeden tylko, Jurek uważał, że to za długo. Pierwsze nasze wybory do Rady wykazały, że gromada nasza jest ostrożna i mądra. Wybiera uważ-

nie, ocenia kandydata, nie oddaje głosów tym, których zna mało, ani tym, którzy postępowaniem swoim szkodę gromadzie przynoszą. Wybrano Wiktora, bo Wiktor mądry chłopiec. Prawda, że Wiktor dokuczliwy bywa, ale ogół rozumie, że dokuczanie Wiktora wypływa nie ze złośliwości, a z wesołości i nie pamięta tego Wiktorowi. Wybrano Mundka, bo spokojny, pracowity, solidny.

Wybrano Mietka i Józia, bo zawsze czynny udział w naszym życiu biorą, bo się od pracy dla ogółu nie wykręcają, bo na nich polegać można.

Wybrano Kazia, bo go gromada lubi, bo nie zaczepny, bo spraw nie ma, bo zawsze czysty, miły, jak co przyniesie, to wszystkim da oglądać. Wybrano Hełę, bo dobra, obowiązkowa, wytrwała.

Ogół nasz przy wyborach wykazał, że się umiemy organizować".

W oddz. VI zmieniony został system wyborów. Klasa została podzielona na sześć okręgów wyborczych, każdy okręg wybiera do Rady swego przedstawiciela. O takiej formie wyborów zdecydowało ogólne zebranie oddziału na wniosek Rady Samorządowej. W Nr. 73 gazety w sprawozdaniu z ogólnego zebrania czytamy: „Siedm głosów wypowiedziało się za plebiscytem, trzydzieści dwa za głosowaniem grupami (okręgami). Mietek wypowiedział się za wyborami grupami, a Janek za plebiscytem. Mietek twierdził, że wyborcy więcej się wtedy Radą interesują, że takie wybory zbliżają Radę do wyborców. Janek twierdził, że plebiscyt daje każdemu prawo oddać głos nie tylko jednemu z członków Rady, ale wielu, że plebiscyt zapewnia każdemu większy udział przy wyborach”.

W Nr. 75 gazety czytamy: „Jako objaw dodatni należy zaznaczyć, iż chłopcy oddawali głosy dziewczynkom, a dziewczynki chłopcom, objaw dodatni, bo się już wzajemnie za ludzi mają. W Radzie mamy trzech chłopców i trzy dziewczynki”.

Aby zaznajomić z pracą Rady, podaję protokół Nr. 5 z dnia 5/V 1923 r. w całości i wyjątki z innych protokółów.

Porządek dnia.

1. Sprawa przekazana przez sąd o zgubienie kluczyka od skrzynki znalezionych rzeczy.
2. Przekazana przez sąd sprawa o wycieranie rąk ściereczkami od kurzu.
3. Podanie Blaszyńskiej o przesadzenie bliżej tablicy.
4. Podanie Kikasówny o skreślenie zaniedbań. Wyjaśnienie do uchwały Nr. 12.
5. Podanie Ostrzyckiego co ma zrobić z brudasami.
6. Podanie 17 chłopców o kupienie foot-ball.
7. Przekazana przez sąd sprawa o przynoszenie do szkoły procy sprężynowej.
8. Podanie Tabaczyńskiego o wprowadzenie nowej listy „silnej woli” ze zobowiązaniem do niewyrywania się bez podniesienia ręki.

Uchwały.

1. Na wniosek Józia uchwalono dobrać kluczyk do tej samej kłódki. Zajmie się tem Józio. Głosów 7.
2. Na wniosek Mietka uchwalono kupić z funduszów Rady dwa ręczniki do rąk. Kupieniem zajmie się nauczycielka. Głosów 7.
3. Uchwalono przesadzić B. W. na miejsce C. i K., te ostatnie przenieść do szeregu 2-go, chłopcy cofną się o jedną ławkę wstecz. Głosów 7.
4. Uchwalono skreślać zaniedbania po upływie dwóch tygodni. Kto w ciągu dwóch tygodni nie ma zaniedbania, temu skreślają się odnotowane wpierw i nowe znów się liczy jako pierwsze. Projekt Mietka. Witek proponował jeden tydzień. Głosów sześć.

5. Ponieważ Ostrzycki jest dyżurnym od czystości obuwia i czystości ławek, a w podaniu nie wymienił, w którym z dyżurów napotyka trudności, Rada uchwaliła zwrócić podanie do uzupełnienia.

6. Ponieważ chłopcy nie wymienili dla kogo ma być piłka nożna kupiona, dla nich, czy dla oddziału, uchwalono odłożyć decyzję do wyjaśnienia.

7. Uchwalono, że do szkoły, to znaczy: klasy, sali rekreacyjnej, korytarzy, boiska, szatni i ustępów nie wolno przynosić takich przedmiotów, którymi można innych skaleczyć, a mianowicie: rewolwerów, łuków, proc sprężynowych i gumowych, sztyletów, nożów myśliwskich i innych ostro zakończonych przedmiotów. Głosów 7.

8. Uchwalono listy takiej nie wprowadzać. Głosów 5.

Podpisy.

Wyjątki z protokółów: Z posiedzenia Rady dnia 25/X 1924 r. „Podanie nauczycielki: Co robić z tymi, którzy podczas lekcji zachowują się niespokojnie.

Uchwała. Zgłoszono trzy wnioski: pierwszy, żeby pozostało tak, jak jest (S.), drugi, żeby stawić do kąta (B.), trzeci, żeby przy drzwiach postawić ławkę i żeby taki niespokojny człowiek siedział do końca lekcji na oddzielnej ławce i nie przeszkadzał kolegom (K.). Przyjęto wniosek K. Uchwalono, żeby każdy, kto się opanować nie może, sam się zgłaszał, a o ile tego nie robi, na wezwanie nauczycielki miejsce swe opuszczał i na ławkę samotną się przesiadał”.

Z posiedzenia z dnia 7/XII 1924 r. „Sąd prosi o uchwalenie dodatku za wykrety. Uchwała: Wobec tego, że według zdania Rady mamy tylko cztery osoby, które pozwalają sobie na wykrety, Rada jednogłośnie uchwaliła dodatku za wykrety nie wprowadzać”.

Protokół posiedzenia Rady odczytano głośno w klasie.

Jak widzimy, wpływały do Rady projekty składane przez sąd, przez nauczycielkę, przez oddzielnych członków gromady, przez grupy tych członków. Podania musiały być jasno wyrażone i porządnie napisane.

Do stałych czynności Rady należało wypracowywanie i sprawdzanie cennika pracy, ocena pracy, stawianie stopni ze sprawowania (od oddz. V na cenzurach tylko te przez Radę wystawione stopnie figurowały), zbieranie i wydatkowanie funduszu Rady (fundusz składał się z miesięcznego podatku i dochodów z imprez, do urządzania których powoływała Rada różne komisyje); wreszcie prowadzenie kontroli zaniedbań.

Dla wyjaśnienia ostatniej funkcji przytaczam odnośne postanowienie ogólnego zebrania. Nr. gazety 77 oddział VI: „Wobec powtarzających się zaniedbań w nauce, ogólne zebranie uchwaliło, żeby każdy z członków Rady kontrolował swych wyborców, każdy z członków Rady ma specjalny zeszyt, w którym odnotowuje zaniedbania każdego ze swych wyborców i na posiedzeniu Rady zdaje sprawozdanie ze stanu obowiązkowości w swoim okręgu. Wkrótce będziemy wiedzieli, który z okręgów jest najwięcej, a który najmniej obowiązkowy”.

Wyjątek z protokołu z dnia 6 XI 1925 r. Oddział VII. Sprawozdanie z zaniedbań: Okręg I ma jedno zaniedbanie z matematyki. Okręg II niema. Okręg III niema. Okręg IV jedno z polskiego. Okręg V pięć zaniedbań, cztery z polskiego, jedno z niemieckiego. Okręg VI jedno z matematyki.

Razem w ciągu tygodnia siedm zaniedbań.

Rada samorządowa z czasem objęła całe życie oddziału i normowała to życie.

Z uchwałami Rady liczone się i, jeżeli po wprowadzeniu Rady pisałam w Nr. 37 gazety: „Gromada nasza wobec uchwał Rady zachowała się

ze zrozumieniem. Gromada rozumiała, że gdyby nie szanowała uchwał Rady, którą sama obrała, nie szanowałaby samej siebie. Może wśród nas znajdzie się jaki człowiek, który nie zupełnie jeszcze rozumie, może znajdzie się taki, co z uchwałami liczyć się nie będzie, nie zechce być obywatelem, a tylko tak cudzym, obcym, nieżyczliwym przybyszem, może znajdzie się, to trudno, będziemy wiedzieli, że to cudzy, że obcy człowiek", to w dalszych numerach nie potrzebowałam poruszać tej sprawy, co najlepiej świadczy, że Radę szanowano.

Rada zajmowała się tem, co dla gromady dziecięcej ważne i potrzebne było, nie była tworem sztucznym, a odbiciem życia i potrzeb gromady szkolnej. Dałam raz do przejrzania protokoły Rady jednemu z pedagogów z urzędu, wydały mi się śmieszne, wcale nie poważne, miałam wrażenie, że doznał ogromnego zawodu.

A jednak Rada znakomicie unormowała życie nasze, znakomicie wyrobiła poczucie potrzeby praw ogólnych, nauczyła prawa te szanować, uobywateliła członków gromady. W dużej mierze Radzie zawdzięczamy, że życie nasze było jasne, słoneczne, pogożone, że już dziś i ja i dzieci z tamtych wspomnień czerpiemy.

Wszystkim tym, co pracowali w Radzie, w szczególności tym, co członkami Rady w ciągu całego jej trwania byli, serdeczną podziękę tu składam.

J. KURASIOWA.

Samorząd uczniowski w naszej szkole.

Wiek XX słusznie „stuleciem dziecka” się zowie, bo nigdy więcej, niż obecnie, dzieckiem się nie zajmowano. I nawet epokowa „wojna światowa” nie zepchnęła dziecka z tego stanowiska — wśród powojennych zagadnień na pierwszym ono stoi planie.

W Polsce szczególnie, zmiana politycznego położenia postawiła cały polski świat pedagogiczny wobec nowych zagadnień.

W zrozumieniu ważności roli swojej w społeczeństwie i odpowiedzialności przed przyszłością wychowawca - nauczyciel stworzyć dziś musi nowy, do warunków i celów najodpowiedniejszy system wychowania, system szkolny, któryby umożliwił osiągnięcie pożądaných rezultatów.

Nie pierwszy to raz stawia sobie to zadanie wychowawca polski. W dobie odrodzenia się narodu w w. XVIII. odpowiedział na nie Czacki swoją autonomją uczniów w Liceum Krzemienieckiem.

Niestety, idea ta nie znalazła wówczas ni potem naśladowców, poszła w zapomnienie tak, że niemal 101 lat i amerykańskiego pedagoga było potrzeba, by nam ją przypomnieć! Prawda, że były po temu przyczyny różne i głębokie, przedewszystkiem ujęcie szkolnictwa przez zaborców, ale też przyznać musimy, że nawet i tam, gdzie szkoła polska mogła się swobodniej kształtować, — w Galicji — serwilizm klas rządzących i samolubstwo klasowe nie dozwoliły na rozrost pierwiastka narodowego. Musimy również stwierdzić, że mimo kilku lat odzyskanej wolności, nie wytknęliśmy sobie stałych, pewnych kierunków w wychowaniu młodego pokolenia, nie stworzyliśmy swego własnego systemu szkoły przyszłości, nie doceniliśmy też wartości systemu wychowania, opartego na autonomji uczniów, choć on do dziś nic a nic na wartości, ani na mocy nie utracił!

Sfery rządzące, a nawet polski świat pedagogiczny nie doceniają jeszcze wartości tego starego, a przecież nowego systemu. Od czasu do czasu pojawiają się w jakimś czasopiśmie pedagogicznem publikacje na temat

samorządu uczniowskiego, jednakże nie ujmują one kwestji zasadniczo. Jedną z najbardziej wartościowych pod tym względem praca, jest Aleks. Patkowskiego: „Wychowanie pokolenia w duchu demokratyzacji idei współdziałania” (nakład „Naszej Księgarni”). Zasadniczą tezą tej książki jest myśl, że: „w młodości... każda idea nowa, która wtedy wchodziła do umysłu, stawała się ulubieńcem duszy całej; kładło się pod jej stopy wszystkie dary życia, wszystkie korzyści, rozkosze i cierpienia. Była ona nie tylko postulatem rozumu, ale i sumienia, nie tylko widmem przyszłości, ale i prawdą żywą, podług której chciało się żyć i działać. Dzień życia był jej dniem”. „Tą drogą prowadzi się człowieka od intelektualizmu do wyrobienia instynktu społecznego, od indywidualizmu do kształcenia moralnego, ugruntowania zasad etycznych w życiu jednostkowym i zbiorowym, stwarza się ośrodek podatny i właściwy do zaszczepienia w duszę młodego pokolenia idei współdziałania, altruizmu społecznego”.

A na tem nam przedewszystkiem zależeć powinno. Bo jeżeli my, obecne pokolenie, wziąć mamy odpowiedzialność za przyszłość najbliższych pokoleń, to nam ją teraz, obecnie urabiać należy, urabiać nam należy stałe formy, wytyczać pewne i stałe tory, po których potoczy się historia przyszłości. A czyż jest inny, lepszy sposób od systemu wychowania, opartego na zasadach wzajemnego współdziałania, od systemu, w którym dziecko znajduje sposobność wniknięcia w praktyczne życie społeczne i wytworzenia w sobie gromadzkiej etyki? Tylko bowiem w tym systemie, tylko na podłożu współdziałania i odpowiedzialności wyrastać może samodzielność twórcza jednostek, oparta jednakże na zasadach etycznych instynktu społecznego.

Tylko w takim systemie wyrobić się może odpowiedzialność społeczna jednostki i zrozumienie konieczności współpracy ku dobru ogólnemu skierowanej.

O wartości tego systemu świadczy choćby to, że myśl ta w tylu miejscach i tylokrotnie się jawi; zatracona — znowu po długim wyłania się czasie i na aktualności nie traci. Chcąc jednak system ten z pożytkiem stosować, kilka ważnych spraw rozważyć należy.

Przedewszystkiem uświadomić sobie musimy, że ten system wychowawczy nakłada na nauczyciela wielkie i ciężkie obowiązki i to zarówno intelektualnej, jak i moralnej natury. Nauczyciel, — którego rola, jako duchowego przewodnika i doradcy młodzieży, jest przy tym systemie jeszcze trudniejszą, niż przy innym — świadom być musi obecnych warunków życiowych, musi dokładnie orjentować się we wszelkich zagadnieniach społecznych, narodowych, socjalnych i państwowych. Musi to być człowiek o wysokiej etyce i głębokiej moralności, by nie wlewał jadu nienawiści, czy zawiści w swoje pomysły lepszego jutra, by nie zatruił młodych dusz i nie niszczył u podstaw — ideału. Czy i w jakim stopniu zdołamy się na to?

A ile takich trudności i problemów spotkamy codziennie przy realizowaniu tego systemu?

Jak go wogóle wprowadzić?

Za złą zupełnie uznaję metodę, gdy ktoś przeczytawszy jakiś artykuł na temat: jak wprowadzić samorząd w szkole — przenosi go żywcem na swój grunt.

Organizacja samorządowa wymaga gruntownego przemyślenia — inaczej, raczej szkodę, niż pożytek przynieść może. Recepty tego, czy owego pedagoga bezwzględnie stosować nie można tem więcej, że jak wielu zwolenników, tak i wiele form ma ten system; jak już wspomniałam — równocześnie u kilku osób spotykamy realizację systemu w różno-

litej formie. Tak np. system samorządowy naszej szkoły jest pomysłem męża mego, J. Kurasia, który stosować go zaczął już w roku 1911 w nowo-otwartej szkole w Połomiu w pow. bocheńskim. Pierwszym etapem była kooperatywa (jak później u Patkowskiego).

Była to na terenie b. Galicji pierwsza kooperatywa szkolna. Myśl zorganizowania takich kooperatyw w szkołach i oddziaływania wychowawczego przy ich pomocy, starał się propagować przez „Ognisko”, i z inspektorem ówczesnym, p. Ciembroniewiczem ją omawiał, jednakże myśl ta wówczas nie obudziła żywszego echa.

W nowoobjętej przez siebie szkole w Cikowicach (pow. bocheńskiego), mąż mój podejmuje nową próbę: tworzy gminę szkolną z wydziałem kooperatywy i biblioteki, nie opierając się na żadnym zgoła gotowym wzorze.

Szersze pole dla realizacji jego pomysłu znalazło się w Złoczewie, gdzie w r. 1920 objął kierownictwo 7-o klasowej szkoły. Tutaj właśnie po kilkuletniej już praktyce i odczytaniu się w literaturze tego zagadnienia (Ruch Pedagog., Nowe Tory, Szkoła powsz.) zaczynamy wciągać młodzież do współpracy wychowawczej. Pierwsze 2 lata, t. j. 1920/21 i 1921/22 dały wyniki, które umożliwiły w roku następnym zaprowadzenie ustroju samorządowego we wszystkich klasach, wytworzenie z nich jednostki samorządowej wyższego stopnia, która objęła całą szkołę. Na to jednak trzeba było 2 lat, a przyczyną tego były lokalne warunki pracy: 7-o kl. szkoła powszechna, której kierownictwo mąż objął, powstała na miejscu 4 klasowego gimnazjum prywatnego (które właściciel zwinął, obejmując służbę państwową). Zespół uczniów był bardzo różnorodny, albowiem gimnazjum trwało zaledwie 2 lata, — w czym rok bez kierownictwa zasadniczo — nie zdołano zatem, jak to zazwyczaj bywa, wytworzyć jakiegos jednolitego typu. I tak pod względem samego wieku, jakąż różnica: uczniowie 10-cioletni i ponad lat 20! Byli bowiem wśród uczniów nawet uczestnicy walk z bolszewikami z 1920 r.! Przytem szkoła była koedukacyjna, a dzieci małego miasta znajdowały się obok dzieci wsi i Łodzi lub Kalisza (które tu wojenna zawierucha zagnała).

Nie chcąc jednak odkładać momentu współdziałania, założyliśmy na początek „Bratnią Pomoc”, korzystając z warunków ówczesnych; był to okres tworzenia rozmaitych centrali, komitetów, konsumów etc. Celem bezpośrednim Bratniej Pomocy było zaopatrywanie ubogiej młodzieży w przybory naukowe i ciepłe śniadanie, które „komitetowe”, uczennice kl. VI i VII przyrządzały w czasie 30 minutowej przerwy w nauce. Była to zatem pierwsza próba współdziałania uczniów w naszej szkole.

Drugim etapem była „kooperatywa”, założona już w miesiąc po Bratniej Pomocy, t. j. w październiku 1920 r., pod nazwą „Spółdzielnia uczniowska”; zadaniem jej było zaopatrywać młodzież we wszelakie przybory szkolne, a przez zebrania, pogadanki, odczyty, dyskusje, jako też widoczny efekt finansowy, wyrabiać zrozumienie korzyści kooperatywnego działania.

Rok ten był — i dla nas i dla młodzieży — rokiem próby sił i dowodem, czego dokonać można wspólnymi siłami. Te dwie pierwsze instytucje skupiały młodzież i wyrabiały ją pod względem społecznym. Dzięki nim kilkoro dzieci zdołało przetrwać najcięższy czas, i nie opuściło szkoły, co musiałyby nastąpić, gdyby nie Bratnia Pomoc. Podobnie i Spółdzielnia — ofiarowując poważną kwotę — 100 tysięcy na wdowy i sieroty po poległych w ostatniej wojnie i tworząc stałe fundusze: biblioteczny, sztandaru szkolnego i t. zw. fundusz żelazny — przekonała młodzież, że dobrze jest iść razem, że „jednością” zaprawdę są „siłni”.

W następnym roku zorganizowałam w klasie, której wychowawstwo miałam poruczone—gminę szkolną, utworzoną na zasadach naszych pierwszych prób z Cikowic. Z powodu zmian personalnych w gronie, miałam więcej godzin nauki w kl. VII, a wychowawstwo klasy VI, trudno mi więc było być nieustannie z dziećmi i czuwać nad nimi, — zastąpić mnie w tem miał samorząd. Dzieci, które bardzo były do mnie przywiązane i wszelkimi sposobami broniły się przed możliwością objęcia przeze mnie innej klasy, najchętniej zgodziły się na utworzenie samorządu, a co za tem idzie miały jak najbardziej wyteżoną wolę w kierunku spełnienia swych obowiązków. Tak to, w pierwszych tych poczynaniach korzystamy zawsze z jakichś specjalnych warunków, z jakichś wydarzeń, z których konieczność współdziałania wypływa.

Chodziło nam o to, by, nigdy nie narzucać młodzieży tej formy, lecz by ona wynikała z potrzeb przez młodzież samą odczutyh, by była przyjęta ze zrozumieniem. Żaden bowiem, najgorliwszy nawet pracownik nie spełni swych obowiązków, jeśli nie będzie pracownikiem uświadomionym. Uznając konieczność stworzenia jakiejś instytucji nabierała młodzież dla niej szacunku, organizowała się z chęcią i zapałem i pracowała w niej potem sumiennie.

W pierwszej tej gminie żadnych praw pisanych początkowo nie było, a tylko zasada: musimy wszyscy tak wspólnie pracować, by wszystkim z nami było dobrze i by nam dobrze było ze wszystkimi. Zwolna formowaliśmy szczegóły tego sposobu postępowania, podział prac i obowiązków.

Stałe tygodniowe zebrania były dla nas wskaźnikiem potrzeb, a protokoły ich—obrazem naszych prac i środków stosowanych w każdej okoliczności, to zaś dało podstawę do statutu, który przyjęła gmina w drugim roku swego istnienia i który służył drugiej, nowozorganizowanej gminie, prowadzonej przez kol. Rychlika. Te dwa lata pracy opartej na autonomji klasowej, wykazały wielki wpływ samorządu uczniowskiego: podniosło się lub wyrobiło poczucie konieczności etyki gromadzkiej, poczucie godności i obowiązku, a wybitnie odrębny charakter tych klas ze względu na ich wygląd i zachowanie się był bodźcem dla innych i wzorem. Na tym gruncie stanąć już mógł zamierzony przez męża mego gmach powszechnej autonomji w całej szkole, której rolę ocenił, — jak to wypowiedział w referacie na zebraniu Oddziału Powiatowego w Sieradzu — w sposób następujący: „Samorząd uczniowski wziąć musi odpowiedzialność za całokształt spraw i wyniki pracy i on jedynie umożliwi reorganizację życia szkolnego. Że atoli samorząd szkolny w dzisiejszem stadium nie jest jeszcze tem, czemby mógł być, czemby być powinien, przeto — jak powiedziałem — jestem sam nieraz w sprzeczności z sobą. Rozumiem bowiem obecnie, że samorząd uczniowski przestał być dobrym środkiem wychowawczym, przestał być pożyteczną w szkole instytucją młodzieży, przestał być nawet metodą pracy nauczyciela, a stał się nowym systemem wychowania, na którym oprzeć trzeba i należy szkolnictwo. Dziś już nie wystarcza zaprowadzać samorząd w szkole, lecz przez zaszczepianie młodzieży idei współdziałania i przez rozwijanie instynktu społecznego wyrabiać światłych i świadomych obywateli". Ułożeniem statutu, kierując się danemi z dwu gmin — zajęła się Rada Pedagogiczna i Komisja uczniowska, wyłoniona z uczniów 2 najwyższych klas, z którą jako łącznik współpracował kol. Rychlik.

W październiku 1923 organizacja była ukończona. Statut ten zatem pochodzi z ducha tych dwu zespołów, które go pierwsze stwarzały, ale rozszerzyły go i formę nadały Rada Pedagogiczna i Komisja uczniowska.

Tu muszę na jedną jeszcze okoliczność zwrócić uwagę: 1) Tworzyliśmy ten statut w czasie, kiedy Sejm obradował nad Konstytucją, a młodzież, poznawała ustawy państwowe z nauki o Polsce współczesnej; 2) współpracował z młodzieżą w Komisji kol. Rychlik, społecznik, orjentujący się doskonale w zagadnieniach polityki, co bez wpływu na formę a nawet i ducha tego statutu być nie mogło. Stąd to ten urzędowy może styl i poważna forma. Pamiętać też trzeba i o tem, że młodzież była już dojrzała. Statut ten ciągle jest uzupełniany i poprawiany. Podajemy go w całości.

STATUT

Samorządu uczniowskiego 7 kl. szkoły pow. Nr. 2 w Złoczewie.

A. Klasowy.

Art. 1. Każda klasa tutejszej szkoły stanowi najniższą jednostkę samorządu uczniowskiego pod nazwą — Gminy.

I. Prawa i obowiązki członków.

Art. 2. Członkiem gminy jest każdy uczeń, uczenica oraz wychowawca odnośnej klasy. Członkiem gminy najwyższej klasy jest kierownik szkoły i nauczyciele religii.

Art. 3. Każdy członek ma prawo: a) wyboru i wybieralności do Zarządu gminy, poszczególnych wydziałów i sądu gminnego oraz Sejmiku szkolnego, b) Korzystania z opieki, pomocy i urządzeń gminnych.

Art. 4. Żaden członek nie może piastować więcej niż dwa mandaty.

Art. 5. Członkowie Zarządu gminy nie mogą być jednocześnie członkami sądu gminnego. Powyższe ograniczenie nie dotyczy gminy I i II-giej.

Art. 6. Wyrok sądu może pozbawić członka w części lub całkowicie praw.

Art. 7. Obowiązkiem członka gminy jest: a) uczestniczyć w zebraniach gminnych, b) stosować się do uchwał zebrania gminnego i zarządu, oraz wyroku sądowego, c) stosować się do regulaminu szkolnego, d) baczyć, aby członkowie gminy postępowali według niniejszego statutu.

II. Zakres działania gminy.

Art. 8. a) Gmina zarządza własnym majątkiem, obmyśla dochody, nakłada na członków podatki i gospodaruje w ich granicach, b) przestrzega czystości wśród członków, c) utrzymuje czystość i porządek we własnej klasie i dopomaga do utrzymania czystości w budynku szkolnym i w obejściu szkoły, d) stara się o etyczne podniesienie członków przez: 1) wzajemną miłość, 2) uprzejme zachowanie się względem siebie, względem osób starszych i dzieci, 3) chętnie niesienie pomocy kolegom (żankom) i przełożonym, 4) opiekowanie się przyrodą, wytrwałą pilność w nauce i wzorowe zachowanie się w szkole i poza szkołą, e) organizuje wzajemną pomoc w nauce, f) prenumeruje dla członków 1 egz. „Piłomyka“.

III. Władze gminne.

Art. 9. Władzami gminnymi są: 1) Zebrania gminne, 2) Zarząd gminy.

Art. 10. Zebranie gminne jest najwyższą władzą gminy.

Art. 11. Zebranie gminne jest prawomocne przy obecności bezwzględnej większości członków.

Art. 12. Do zebrania gminnego należy: a) wybór zarządu gminy, b)

wybór przewodniczących wydziałów ustanowionych niniejszym statutem, c) wybór sądu gminnego, d) nakładanie na członków potrzebnych podatków.

Art. 13. Zebranie gminne zwołuje zarząd gminny: a) na początku każdego półrocza celem dokonania wyborów Zarządu, przewodniczących wydziałów i członków sądu gminnego, a) przy końcu każdego półrocza celem przyjęcia sprawozdania z działalności ustępującego Zarządu i przewodniczących wydziałów, c) gdy sam uzna potrzebę tegoż, d) gdy zażąda tego jedna czwarta członków gminy, e) na polecenie Wydziału Wykonawczego Sejmiku Szkolnego, f) na polecenie kierownika szkoły, g) na wniosek wychowawcy po przedłożeniu sprawy.

Art. 14. Żądanie zwołania zebrania gminnego przez członków gminy musi być złożone Zarządowi na piśmie i umotywowane. Nieuumotywowane żądanie może Zarząd odrzucić. Członkowie gminy I i II są wolni od tego obowiązku.

Art. 15. Na zebraniu gminnem przewodniczy wójt lub jego zastępca.

Art. 16. Uchwały zebrania gminnego zapadają bezwzględnie większością głosów i stają się prawomocne po zatwierdzeniu przez Wydział Wykonawczy Sejmiku Szkolnego.

Zarząd gminy.

Art. 17. Na czele gminy stoi Zarząd, wybrany przez zebranie gminne.

Art. 18. W skład Zarządu wchodzi: w gminach I i II — wójt i jego zastępca, w wyższych — wójt, jego zastępca i dwóch ławników. Jeden z ławników jest równocześnie skarbnikiem gminy. Wychowawca wchodzi z urzędu w skład zarządu gminy. Wychowawcy gmin I i II pełnią równocześnie obowiązki sekretarzy gminnych i skarbników, o ile nie znajdują się członkowie, którym można by powierzyć te obowiązki.

Art. 19. Do zarządu gminy należy: a) zarządzanie gminą i dbanie o jej dobro, b) zwoływanie zebrań gminnych i przedstawianie projektów oraz wniosków, c) ściąganie uchwalonych podatków, d) wykonywanie zarządzeń wyższych władz samorządowych, e) wykonywanie poleceń władzy szkolnej, które odnoszą się do całej klasy, f) czuwanie nad działalnością wydziałów, g) współdziałanie z przewodniczącymi wydziałów i udzielanie im potrzebnej pomocy, h) wykonywanie wyroków sądowych, i) ustalanie wraz z wychowawcą klasy opinii o sprawowaniu, pilności i porządku zewnętrznym członków gminy przed półroczną i roczną klasyfikacją, j) mianowanie sekretarza gminnego, do którego obowiązków należy pisanie protokółów z posiedzeń Zarządu i zebrań gminnych.

Art. 20. W zebraniach Zarządu biorą także udział przewodniczący, względnie delegaci poszczególnych wydziałów, z głosem stanowczym w sprawach ich zakresu działania, we wszystkich innych sprawach z głosem doradczym.

Art. 21. Zebrania Zarządu gminy odbywają się co tydzień i gdy zajdzie tego potrzeba.

Art. 22. Wójt gminy ma prawo karania w drodze administracyjnej.

Art. 23. Karą administracyjną jest nakazanie zadośćuczynienia.

Art. 24. Dla prowadzenia spraw, wymienionych w art. 8 niniejszego statutu, z wyjątkiem punktu a), ustanawia się następujące wydziały: a) ładu i porządku, b) zachowania się, c) zewnętrznej czystości, d) pomocy w nauce, e) samopomocy.

REGULAMIN DLA POSZCZEGÓLNYCH WYDZIAŁÓW.

1) *Wydział ładu i porządku.*

Art. 25. Obowiązkiem tego wydziału jest: a) Zaprowadzić i utrzymać w klasie czystość i porządek, b) przestrzegać całości inwentarza gminnego, c) starać się o piękny wygląd sali.

Art. 26. Przewodniczący wydziału ładu i porządku sporządza plan zajęć, oznacza liczbę potrzebnych wykonawców do każdej czynności, a po zatwierdzeniu przez Zarząd gminy, rozdziela czynności między członków gminy. Zajęcia mogą być rozbrane dobrowolnie, względnie przydzielone przez Zarząd gminy na wniosek przewodniczącego. Czas zajęć poszczególnych członków w tym wydziale nie może trwać nieprzerwanie dłużej, niż tydzień.

Art. 27. Członków opieszających, zaniedbujących się, względnie nie spełniających przyjętych, czy przydzielonych obowiązków, może przewodniczący oddać pod sąd gminny.

Art. 28. Za całość pracy w tym wydziale ponosi odpowiedzialność przewodniczący i Zarząd gminy.

Art. 29. Przewodniczący udziela wychowawcy swojej opinii o każdym z członków gminy przy ustalaniu noty z porządku przy klasyfikacji półrocznej i rocznej.

Wydział zewnętrznej czystości.

Art. 30. Zadaniem tego wydziału jest troska o zewnętrzny wygląd członków gminy, a w szczególności: a) aby każdy członek gminy był czysto umyty i uczesany, włosy zwłaszcza u chłopców odpowiednio przystryżone, b) aby ubranie i obuwie członków było czyste, schludne, codziennie czyszczone i bez dziur, c) aby książki, zeszyty i wszelkie przybory były czyste i w porządku utrzymane, d) aby członkowie przyzwyczajali się myć ręce po wszelkich pracach ręcznych i przed jedzeniem śniadania w szkole, e) aby zbiorniki na wodę w umywalkach stale były napełnione, a ręczniki czysto wyprane i wysuszone po użyciu, f) aby członkowie przyzwyczajali się do korzystania z kąpielowego zakładu miejskiego.

Art. 31. Wydział zewnętrznej czystości może nie być zaprowadzony w gminach VI i VII po uprzednim porozumieniu się z kierownikiem szkoły i wychowawcą.

Art. 32. Przewodniczący ma prawo pociągnąć do odpowiedzialności członków gminy, którzy nie stosują się do przepisów higienicznych, t. j. ma prawo upomnieć, nakazać, względnie oddać opornego pod sąd gminny.

Wydział zachowania się w szkole i poza szkołą.

Art. 33. Wydział zachowania się w gminie I i II-giej składa się z jednego członka i jednego zastępcy, w gminach wyższych z dwóch członków i jednego zastępcy.

Art. 34. Zadaniem wydziału jest wpływać i przestrzegać, aby członkowie zachowywali się wzorowo pod każdym względem i to tak w szkole, jak i poza szkołą, a w szczególności, aby ściśle przestrzegali regulaminu szkolnego, aby przed lekcjami i w czasie przerw zachowywali się grzecznie, a w czasie lekcji oddawali się z uwagą pracy, a nie zajmowali się czem innym i nie przeszkadzali kolegom i nauczycielom w pracy, aby odnosili się grzecznie do swych przełożonych samorządowych i szkolnych, aby byli uprzejmi względem osób nawet zupełnie obcych, a zwłaszcza osób starszych i małych dzieci, aby chętnie i usłusznie nieśli pomoc potrzebującym, aby odznaczali się tolerancją wyznaniową i narodowościową, aby, wyra-

biając u siebie stałe przekonania, szanowali cudze, aby mieli, czy budzili w sercach swych miłość do przyrody i szanowali dzieła rąk ludzkich.

Art. 35. Przewodniczący i członkowie wydziału mają obowiązek być wzorem dla członków gminy zachowania się w szkole i poza szkołą i ścisłego spełniania obowiązków.

Art. 36. Przewodniczący i członkowie wydziału mają prawo: a) przypominać członkom ich obowiązki, b) wezwać ich do ścisłego zastosowania się do przepisów szkolnych i do regulaminu, c) podać członka do ukarania wójtowi w drodze administracyjnej, d) w wypadku lekceważenia przepisów, czy poleceń oddać opornego sądowi gminnemu do ukarania, e) wkroczyć do obcego lokalu, celem wezwania członka gminy do odpowiedniego zachowania się, czy do opuszczenia lokalu.

Art. 37. Wydział zachowania współdziała z wychowawcą przy ustalaniu not z zachowania przed klasyfikacją półroczną i roczną.

Wydział samopomocy w nauce

Art. 38. Celem tego wydziału jest organizowanie wzajemnej pomocy członków gminy w nauce według uzdolnienia i zamiłowań przy uwzględnieniu warunków domowych i szkolnych z prawem użycia pomocy naukowych szkolnych oraz z możliwością zwrócenia się do członków Rady Pedagogicznej o poradę czy wskazówki.

Art. 39. W skład wydziału samopomocy w nauce wchodzi oprócz przewodniczącego także ilość członków, jaka okaże się konieczną w danej gminie.

Art. 40. Obowiązkiem członków wydziału jest udzielać pomocy w nauce kolegom: mniej uzdolnionym, słabszym, którzy na lekcjach bez względu na przyczynę byli nieobecni, oraz mniej pilnym przez: 1) podanie do wiadomości tematów prac piśmiennych, z objaśnieniem sposobu wykonania, 2) dostarczenie potrzebnych książek i podręczników, 3) podanie treści lekcji, czy 4) przez ułatwienie wyuczenia się zadanych lekcji.

Art. 41. Członkowie wydziału obowiązani są udzielić pomocy Zarządowi gminy w dozorowaniu członków gminy, którzy wyrokiem sądu, czy w drodze administracyjnej skazani zostali na odrabianie lekcji w lokalu szkoły.

Art. 42. W zakresie obowiązków tego wydziału leży organizowanie prenumeraty „Piomyka” i innych pism, wydawanych dla młodzieży, zbieranie roczników tychże i wogóle powiększanie szkolnej biblioteki uczniowskiej.

(C. d. n.)

Z praktyki szkolnej.

G. WUTTKE.

WYCIECZKI MŁODZIEŻY SZKOLNEJ ORAZ ZASADY ICH ORGANIZACJI (ODCZYT WYGŁOSZONY PRZEZ RADJO DNIA 11 KWIETNIA 1927 R.).

L

Mineła zima. Długie wieczory i krótkie szare dni, pracowicie spędzone w monotonnym rytmie zajęć codziennych, wśród szarych ścian, w szarych, zabłoconych ulicach miasta — wywołują naturalną reakcję organizmu. Istota ludzka pragnie odnowy, uśmiechu, barw — przestrzeni. Na wycieczki czas!

Niecierpliwie oczekuje klasa tej chwili radosnej w życiu szkolnem, chwili świątecznej, gdy nauczyciel zapowie: „Jutro rano, skoro świt...” niedokończy. Wybuch radości, entuzjazmu, zakrzyczy jego słowa. To już tak zawsze się dzieje. Głęboko bowiem w naturze ludzkiej, w jej tajnych zakamarkach podświadomości tkwi popęd do ruchu, do poszukiwania nowych wrażeń, nowych przeżyć, poznawania nowych odmiennych warunków życia ludzkiego, odmiennych krajobrazów. Popęd ten przejawia się szczególnie silnie wśród młodzieży dorastającej, a występuje najmocniej na wiosnę w miastach, które swemi nienaturalnymi warunkami bytowania najsilniej go zaostwiają. Wycieczka jest więc naturalną reakcją organizmu — dążeniem do przywrócenia naruszonej równowagi biologicznej u człowieka miasta.

Starożytność nie znała wycieczek, poprostu nie potrzebowała ich. Ówczesne warunki bytowania nie wynaturzały tak gatunku człowieka, który żył zgodnie i rytmicznie z przyrodą. Średniowieczna szkoła nie rozumiała zgoda potrzeby wycieczek szkolnych. Zjawiają się one dopiero w czasach nowożytnych. Gorąco je propaguje Rousseau, widzi w nich sposób zetknięcia swego wychowanka bezpośrednio z przyrodą, z której jak z żywej książki powinno dziecko uczyć się czytania jej tajemnic.

Pod Rousseau'a wpływem tu i ówdzie a przedewszystkiem w Szwajcarii, w Niemczech, wycieczki szkolne wprowadzone są jako środek pomocniczy przy nauczaniu szkolnem. W Polsce już Komisja Edukacji Narodowej zaleca wycieczki, Czacki widzi w nich środek rozbudowania miłości do kraju ojczystego, Jastrzębowski niezmordowany pionier wycieczek krajoznawczych praktycznie je w czyn wprowadza, nie żałując swych miesięcy wakacyjnych. Ucisk polityczny państw zaborczych kładzie kres tym poczynaniom.

Jednocześnie, rozwijający się przemysł — skupia w miastach nadmiernie ludność, stwarza nienaturalne, niehigieniczne warunki życia, coraz brutalniejszą walkę o byt, pośpiech, chroniczny brak czasu, brak wytchnienia, wyścig pracy.

Człowiek nowoczesny niema chwili, by spojrzeć na błękit nieba, na zieleń łąk, posłuchać szumu lasu. Szare mury kamienic miasta odcięły go od żywej przyrody — która gdzieś — tam — daleko — bardzo daleko. Dymy i wyziewy zabierają powietrze płuc. Nerwowość dnia zabiera ducha pogody, spokój i radość!

Dusi się człowiek miasta!

Najwięcej na tem cierpią dzieci.

Czyż trzeba dziś uzasadniać jeszcze konieczność wycieczek szkolnych?

Mija ten czas bezpowrotnie, gdy wycieczki krajoznawcze uważane były za luksus, nadzwyczajne jakieś zdarzenie w życiu szkolnem. Są one dziś koniecznem jego uzupełnieniem, nieodzowną potrzebą tak, jak nieodzownie potrzebnem jest słońce, powietrze i ruch dla każdego człowieka. To też figurują one w programach szkoły powszechnej już począwszy od III oddziału, w szkole średniej od I klasy.

W statutach licznych towarzystw i instytucyj pracujących na polu wychowania oświaty pozaszkolnej — są wymieniane jako najsubtelniejsze narzędzie uświadomienia i uspołecznienia szerokich warstw ludności. Wystarczy wymienić Kursy dla dorosłych, Towarzystwo Szkoły ludowej, Macierz Polska, Y. M. C. A., Instytut oświaty i kultury im. Staszica, Harcerzy, Związek młodzieży wiejskiej, Związek teatrów ludowych i t. d.

Ogromną zasługę na tem polu należy przypisać Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu, które poczynawszy od 1906 roku (założenia) niezmordowanie propaguje, ułatwia i organizuje setki wycieczek...

Wycieczki krajoznawcze poza oczywistemi walorami zdrowotnemi, posiadają ogromne znaczenie naukowe i wychowawcze i są nieocenioną pomocą w pracy szkolnej, są tej pracy koniecznem, nieodzownem uzupełnieniem, są punktem wyjścia i konsekwencją nowoczesnych poczynañ i reform pedagogicznych.

Szkółka bowiem daje uczniom wiedzę teoretyczną, oderwaną od życia, wiedzę książkową, wycieczka krajoznawcza zaś zbliża uczestnika bezpośrednio do życia realnego — uczy go czytać nie książkę drukowaną, lecz księgę żywą — księgę życia.

Szkółka na poszczególnych godzinach analizuje przejawy złożonego wielce życia, upraszcza je, sprowadza do symboli książkowych — wycieczka zaś ukazując prawdziwe życie — daje syntezę tych elementów, zwraca uwagę na ich wzajemny związek, stosunek i zależność; koryguje tym sposobem błędne skojarzenia, jakie powstać mogą w umyśle ucznia z oderwanych, luźnych wiadomości książkowych, zdobywanych na ławie szkolnej, a nawet choćby w pracowni, nauka w pracowni bowiem nigdy nie zastąpi pełni życia.

Na wycieczce ma dziecko sposobność zespalać swe różnorodne wiadomości zdobyte teoretycznie we wszystkich dziedzinach nauki szkolnej — w jeden syntetyczny obraz, obraz życia kraju — krócej: krajobraz.

Wycieczka krajoznawcza ukaże uczestnikowi krajobraz żywy, nieustannie zmienny, przekształcający się — jako rezultat wielu naraz dziejących się zjawisk, z których jedne wzajemnie się tłumią, inne znów wzajemnie potęgują, — jako wypadkową zmiennych zjawisk życie stanowiących — jego pokrój i przekrój, — ogrom jego zawisłości.

Tylko wycieczka krajoznawcza pozwoli wyczuć prawdziwy, tętniący puls życia. Wszystko tu jest ważne, wszystko się łączy i stwarza jeden obraz życia.

Historja ziemi i historja działalności człowieka; klimat; rośliny i zwierzęta; rzeźba powierzchni i skarby ukryte w jej wnętrzu, smutek nędzy i wesoła śpiwka nadziei, odświeżające stroje i pot pracy, dymiące fabryki i cichość urodzajnych pól, upojna woń macierzanki i poszum leśny. Spragnione oczy widzą wiele — uszy wiele słyszą — zmysły subtelnieją, cała istota staje się wrażliwszą, piękniejszą, bogatszą. Dusza się rozrasta. Stańmy w szumiącym borze. Na chwil kilka. Ani słowa. Czyście słyszeli jak las śpiewa? Słuchajcie... ani słowa!...

Sala, duża hala maszyn. Wrzaskliwe przedzarki łopocą pośpiesznym oddechem. Raz wraz pochylają się nad niemi blade twarze robotnic, ogłuchłe... Spójrzcie im w oczy. Tak oto koszula powstaje — tak praca wygląda. —

A oto w górach jesteśmy. Wąwóz dziki. Oślizgłe kamienie mchem wilgotnym porośnię, zwaliska drzew i kamieni. —

Szum śpiewny potoku i przezroczystość zielona wody. Czy wyczuwacie to piękno?

Grzmot wodospadu. Czyście widzieli jak woda nieustannie pracuje — dzień i noc. Czy macie tę wolę pracy? —

Odludzie. Zdała od miasta. Ruiny. Niezdarnie lecz mocno zbudowane; bloki kamienne, cegły lepiące rękoma. Łuki zapadnięte — gruz pod nogami a oto odłamek marmuru — biały, wysmukły cios gotyku. A obok — z ruin wyrasta szafwji dumny hełm fiołkowy — i róża żdziwiona pa-

trzy. — Siadźcie! zamknijcie oczy. Życie w czasach odkrycia Ameryki — było to tak... —

Jakże intensywne, skoncentrowane jest życie wycieczkowe, jak bezpośrednie! Przepych i uśmiech przyrody, piekło i tryumf techniki współczesnej, zamierzchnie dawne dzieje, sztuka — wszystko — przyroda i człowiek — przeżyte mocno, bezpośrednio — kojarzą się dziwnie zgodnie. Oto tak powoli poczyną uczeń rozumieć swój związek z przyrodą, człowiekiem i historią — która jest wielkim oceanem pracy ludzkiej, tworzącej w zorganizowanym swym wysiłku kulturę. Uczy się kultury!

Podda się, musi się poddać bezwiednie urokowi kultury, potędze życia, czarowi pracy. Tu na wycieczce odczuje wielkość męstwa, rozumu, woli człowieka.

Niedomażania i troski, które dojrzy — pobudzą go do zastanowienia się nad przyczynami, środkami zaradczymi, obudzą w nim czynną, twórczą naturę człowieka. Zapraśnie czynu. Wraca z wycieczki ogorzały i oczy mu błyszczą, krok ma inny, wiarę w siebie, wiarę w życie. Czyż nie dostrzegacie tych zmian!

Kalejdoskop wrażeń i przeżyć! Ale cóż to szkodzi. Wycieczka nie kończy się wraz z powrotem, wycieczką długo się jeszcze po powrocie żyje. Długie miesiące zimowe przypomina się, czyta — uczy się naprawdę i zaczyna rozumieć i czeka nowej wiosny — nowej wycieczki — — w światy!

„Jutro rano, skoro świt“...

Rozumiemy ten entuzjazm.

Jasną jest rzeczą, że nie każda wycieczka, da te wszystkie korzyści któreby dać mogła. Trzeba uczynić z wycieczki — oczywiście wielodniowej — ze starszymi już nieco dziećmi — sprawę niecodzienną. Trzeba marszrutę starannie i zawczasu przemyśleć — klasę do niej przygotować. Słowem, trzeba wycieczkę troskliwie zorganizować, właśnie teraz o tem:

II.

Zasady Organizacji wycieczek.

Pierwsza zasada: Wycieczka musi być zorganizowana w ten sposób, by nie tylko przez cały czas trwania była pogodną i radosną, lecz i potem, by wspomnienie jej wywoływało radość i uśmiech szczęścia.

Żadnych kwasów, docinków, pretensyj. Zależy to w znacznej mierze od uczestników i kierowników.

Każdy biorący udział w wycieczce powodowany rozumem, musi się z własnej woli wyrzec części swych zachcianek, kaprysów, musi pokonać tę część swojego „Ja“, które bruździ w zgodnym i radosnym współżyciu wycieczkowym. Przecież zdobywa za tę cenę wartości, których sam wycieczkując, nigdyby nie zdobył. To powinien kierownik omówić przed wycieczką i sam w czasie jej trwania postępowaniem własnym dać tego jaknajliczniejsze, bezpośrednie, przekonywające każdego dowody.

Śmiało, szczerze, sprawiedliwie a jednocześnie wyrozumiale rozstrzygać winien wszelkie zatargi, likwidować je jak najrychlej, choćby natychmiast — by jady niezadowolonia, nurtujące w duszy poszczególnych jednostek nie miały czasu zniszczyć pogodnego nastroju.

Przykład osobisty działa lepiej, niż długie perory. Z uśmiechem przyjmuje wychowawca najcięższe prace, najgorsze jedzenie, najniewygodniejszy nocleg. Wstydy wewnętrznie — bezsłów i usuwa powody sarkania. Zawsze zadowolony. Przecież można kilka nocy nie dospać, skoro się ich tyle tysięcy wygodnie przespało; można nie dojeść — skoro się tyle obiadów zja-

dlol! Za to widzi się to, czego się nie widziało jeszcze, dowiadyuje — czego się nie wiedziało. Warto! Patrzcie, oto... i odwraca uwagę od dolegliwości — wyzwała od niewoli drobiazgów, co radość wycieczki mogłaby zniszczyć. Takie postępowanie kierownika musi zdobyć mu wewnętrzne zaufanie i autorytet oparty na głębokim przeświadczeniu uczestników, iż dokłada on wszelkich starań, by wycieczka przyniosła każdemu z osobna jaknajwięcej przyjemności i korzyści, że jest on dla każdego bez wyróżnienia jednakowo uprzejmy i równie życzliwy, że dba przede wszystkim o dobro całości. Nigdy nie czyni bezpotrzebnego zamieszania, gwałtu, harmidru. Zbyteczny krzyk i gniew — przetapia w pogodny spokój i uśmiech — zastępuje stanowczym, cichym rozkazem — którego nie usłuchać — niepodobna.

Jako konsekwencja takiego postępowania wynika posłuch bezwzględny i tak stanowczy, żeby aż już nie ciężył, nie przeszkadzał, nie przypominał się — był „rozumiały sam przez się”.

Rzecz jasna, że taki moralny stan wycieczki zdobywa się nie odrazu — Wymaga to uprzedniego zżycia się — uprzednich przeżyć na krótszych wycieczkach —normalnych szkolnych — podczas których młodzież się oswaja, wdraża i zaczyna rozumieć zbiorowe — nieegoistyczne życie.

Druga zasada: to równomierny podział wszelkich trosk i prac, związanych z wycieczką pośród jej uczestników. Równomierny — oczywiście o ile to możliwe. Wycieczka bowiem jest nietylko zbiorową, wspólną przyjemnością, lecz również *zbiorową pracą*. I jedno i drugie musi być udziałem każdego uczestnika. Na wycieczce niema miejsca dla próżniaków, dla „nic - po - nich”. Dumą każdego winno być wykazanie jaknajwiększej swej użyteczności — spełnienie ohocho skromnych a niezbędnych prac w imię dobra całości. Młodzież winna odczuć co znaczy wspólny wysiłek. To też kierownik tak ją organizuje, by w każdym wypadku mogła się obyć bez niego, by była samowystarczalną. On czuwa tylko zdaleka — nie „niańczy”, usuwając nawet drobne trudności — lecz zaprawia młodzież do samodzielnego pokonywania oporów. — Na wycieczce młodzież sama siebie winna wychowywać i uspołeczniać — przyzwyczajając się do ofiarnej pracy dla dobra ogółu.

W tym celu praktycznie jest podzielić klasę na grupy mniejsze, naprzykład po 6-ciu, pozostawiając samej młodzieży dobranie „szóstek” — pod tym jednak warunkiem, by to uczyniono z rozmysłem, by żadnych zmian potem już nie było, by każda taka własną wolą dobrana „szóstka” żyła w zgodzie i uprzejmości wzajemnej. W „szóstce” przeprowadzamy podział pracy, analogiczny dla każdej.

Podział ten uskutecznia również sama młodzież, wybierając:

- 1) szóstnika,
- 2) jego zastępcę,
- 3) prowiantowego,
- 4) noclegowego,
- 5) gońca,

6) wreszcie najsłabszego w szóstce, któremu na razie nie wyznaczają żadnej pracy, lecz obowiązują go w razie potrzeby do zastąpienia każdego z szóstki w jego czynnościach; łagodzić to może poniekąd poczucie słabości fizycznej.

Szóstnicy są reprezentantami szóstki, wyrazicielami jej życzeń, trosk — przeto muszą być obdarzeni bezwzględem zaufaniem swej szóstki (a nie kierownika); oni i tylko oni wyłącznie porozumiewają się z kierownikiem bezpośrednio we wszelkich sprawach wycieczkowych, samodzielnie jednak załatwiają sprawy w obrębie swej szóstki — są bezwzględ-

nie odpowiedzialni wobec kierownika za wszystko co się dzieje w szóstce. Wiedzą zawsze gdzie się kto z szóстки znajduje, jak się czuje i t. d.

„Proszę pana, czy można wyjść na stację, napić się wody”... i t. d.

Takie sprawy załatwia szóstnik, dowiaduje się jak długo pociąg czeka, orientuje się — zezwala lub nie.

Prowiantowi muszą być czynni podczas posiłku, rozdają go, w razie potrzeby, szybko i sprawnie nasycają każdy swą szóstkę, sami jedzą ostatni i najgorzej. *Noclegowi* — ścielą posłania dla wszystkich z szóстки, dla siebie zostawiając znowu najgorsze. *Gońcy* — są każdej chwili gotowi do skomunikowania się z kimś — opuszczają wszelkie postoje ostatni, oglądają opuszczone miejsca pobytu, bacząc czy kto nie zostawił czegoś przez zapomnienie — co doręczają roztargnionym.

Taki podział pracy nie obarcza zbytnio dzieci, absorbuje je tylko dorywczo. Jest jeszcze cały szereg czynności, które należy przydzielić już ochotnikom. Np. 1) opiekę nad apteczką, (w której znajdować się muszą najniezbędniejsze środki jak: wata, bandaż, agrałki, jodyna, krople walerjanowe, Inoziemcowa, pigułki cascara, aspiryna, proszki od bólu głowy, chinisol, dermatol i t. p., zresztą najlepiej porozumieć się z lekarzem). Wszystkie te środki muszą być umieszczone tak, by mieć łatwy do nich dostęp. Bez apteki bezwarunkowo nie należy wyruszać. 2) Opieka nad aparatem fotograficznym, kliszami, kontrolą klisz. Klisze kupione za wspólne pieniądze wycieczkowe, pozwalają każdemu z uczestników korzystać ze zdjęć fotograficznych, na które składają się nie tylko fotografie uczestników wycieczki, lecz i ciekawsze krajobrazy, pomniki godne ochrony, typy i t. d.

3) *Opieka nad pocztówkami*. Jeden tylko z uczestników powinien kupować dla wszystkich pocztówki, przez co usuwa się, nieraz kłopotliwe zamieszanie w sklepie — ten jeden wybiera najładniejsze i najciekawsze i sprawiedliwie rozdziela między wszystkich, kupuje znaczki pocztowe, wrzuca do skrzynki listy i t. d.

4) *Opieka nad chórem*. Podczas marszu, w pociągu, w chwilach przegnębienia, które mogą się zdarzyć: długiego oczekiwania, deszczu i t. p. — opiekun chóru zainicjuje śpiewy — pieśni wszystkim znane. Skutek nieraz zbawienny, szczególnie, gdy w nasłuchane melodje wstawiać poczną ci i owi słowa okolicznościowe — to nic, że prymitywne, młodość i radość w nich brzmią:

„Chociaż w drodze deszczyk pluszcze
Lecz piosnka rwie się pusta
Choć na plecy marmur ciśnie
Ciśnie dowcip się na usta”.

„Tam przed nami kroczą ryby
Milczą niby wieloryby
Czemu wcale nie śpiewacie
Czy drewniane buzie macie”.

Wybuch śmiechu — radości — i nowa zwrotka, nowy budzi śmiech... W tym nastroju zrozumie ten i ów, że pogoda to największy skarb wycieczki, lecz nie ta pogoda w atmosferze, a ta — wewnątrz duszy człowieka.

Zbytecznem chyba będzie przypominać, jak należy się ubrać uczestnikowi wycieczki, w co się zaopatrzyć. Wystarczy wyliczyć najważniejsze

rzeczy: plecak bezwarunkowo, pled, w oddzielnych torebkach płóciennych przybory do mycia, jedzenia i t. d. Dobrze mocne buty, bielizna możliwie wełniana.

Trzecia zasada. Wycieczka dla wszystkich. Słabsi, niezamożni — wszyscy powinni mieć możność wzięcia udziału w radości, poezji i pracach wycieczki. Tak już trzeba zorganizować — zawczasu pomyśleć, omówić, by nikogo nie minęła, a przede wszystkim — najniezwyklejszych. To uczy. Z tego też korzyść dla wszystkich. Niech klasa zorganizuje samopomoc, niech zorganizuje kasę wycieczkową, do której w ciągu roku systematycznie oszczędności składa — niech będzie wreszcie krótszą wycieczką o jeden, o dwa dni — ale wszyscy muszą być na niej — bez wyjątku. Dzieci oddają pieniądze do wspólnej kasy wycieczkowej, którą przechowują zastępcy szóstników, dzieląc ją na 3, 4 części, w zależności od większej lub mniejszej ogólnej sumy, by w razie wypadku — zguby — wycieczka była mniej poszkodowana. Rachunkowość prowadzą też zastępcy szóstników i po skończonej wycieczce zdają z niej pisemne sprawozdanie. Również ze względów wychowawczych, należy wydatki indywidualne każdego uczestnika sprowadzić do minimum.

Czwarta zasada. Dobra organizacja wycieczki nie może ograniczyć się tylko do technicznego jej przygotowania o czym wyżej była mowa.) To jeszcze nie wystarcza. Wycieczkę należy *przygotować pod względem naukowym*. Wycieczka krajoznawcza z natury rzeczy obejmuje wszystkie dziedziny życia, to też musi dać odpowiedzi i wyjaśnienia swym uczestnikom na pytania i niezrozumienia ze wszystkich dziedzin. Każdy powinien rozumem okiem spojrzeć na świat, zawile i wielorako — zależnie żyjący. Musi analizując, znaleźć proste elementy — musi uchwycić związek między niemi zachodzący. Przed wycieczką przeto musi mieć już zgromadzone podstawowe wiadomości. Na wycieczce je tylko sprawdza, prostuje i uzupełnia. W praktyce życia rozpoznaje teorię „szkolną”, widzi jej zastosowania; w migotliwie zmienionych formach życia realnego, dopatruje się działania odwiecznych praw. Uczy się życia. Pracuje. Wycieczka to poważna praca. To jest sedno wycieczki. Kogo nią obarczyć? Niesposób, by nauczyciel-kierownik miał ją sam wykonać, trzeba, by każdy z uczestników był wewnętrznie zainteresowany choć częścią zagadnień, jakie wycieczka nasunąć może — i by samodzielnie choć częścią tej pracy wykonał, oczywiście przed wycieczką.

Nudnym stać się może nauczyciel, gdy niezainteresowanym uczniom będzie zwracać uwagę i pouczać — a zainteresować wszystkich, wszystkim — zbyt uciążliwa to praca dla jednego. To też nauczyciel na długo przed wyruszeniem w drogę, omawia w ogólnym zarysie marszrutę wycieczki, wskazuje najciekawsze jej momenty, stara się zaciekawić uczniów poszczególnymi zagadnieniami. Uczniowie stopniowo, „na ochotnika” zgłaszają się do opracowania interesujących ich spraw. Wszyscy bez wyjątku biorą tematy do opracowania. Biblioteka szkolna winna dostarczyć odpowiedniej lektury..

Tematami będą wszystkie możliwe zagadnienia, z którymi uczestnicy wycieczki mogą się spotkać. Przemysł i technika, historia i przyroda, literatura, architektura, folklor i t. d. Jedne będą ogólnej natury, np. szkic geograficzny danej miejscowości (połączony ze sporządzeniem mapki danego odcinka przez każdego uczestnika), szkic historyczny, geologiczny i t. p. inne będą omawiać jakąś sprawę poszczególną, np. dzieje danego miasta,

*) Należy dodać jeszcze konieczność wczesnego zamówienia wagonu, noclegów, posiłków.

osobistości historycznych, przebieg fabrykacji w danym zakładzie przemysłowym (z zakładów tych przywiozą próbki ilustrujące fabrykację), ciekawsze rośliny i minerały występujące w danej okolicy — lub też takie zagadnienia, jak np. Historia lokomotywy, maszyny parowej i t. p., byle każdy z uczestników miał swój temat.

Uczniowie opracowują materiał naukowy wycieczki w małych zeszytach, wygodnych w noszeniu, by w odpowiedniej chwili podczas wycieczki mogli informować swych kolegów. Z pewnością sami do głębi zainteresowani przez bezpośrednie zetknięcie się z poprzednio opracowanym zagadnieniem — potrafią najgłębiej zainteresować swych kolegów, czego nieraz nie jest w stanie uczynić kierownik. — Sprostują często rzeczy odbiegłe od tego, co przeczytali lub napisali. Sprostują swe wiadomości. Tem snadniej na te zmiany, czy różnice zwrócą uwagę swych kolegów. Zdaje się być niezaprzeczoną korzyść wynikającą z takiego podziału pracy. Stosunek każdego ucznia do wycieczki jest czynny. Za pracę swoją dla wycieczki otrzymuje znacznie więcej, niż sam jej dał. Kierownik zaś ma czas i możność czuwania nad całością wycieczki, jej normalnym przebiegiem, jej ogólną zdobyczą, ogólną wartością poznawczą.

Wycieczka wreszcie kończy się po powrocie do szkoły zbiorowym odczytem uczestników połączonym z wystawą zebranych materiałów, rysunków, fotografii, pocztówek, okazów i t. d.

Na zakończenie dwuwiersz Józefa Minasowicza:

„Takich nauczycieli świat chwalił i chwali,
Którzy ucząc chodzili, chodząc nauczali”.

BIBLIOGRAFJA.

1. Metodyka wycieczek krajoznawczych. Wyd. Pols. Tow. Krajoznawczego.
2. Bykowski. Wycieczki szkolne.
3. Muszalski. Wielkie wycieczki.
4. Poniatowska. Wycieczki szkolne.
5. Haberkantówna. Z naszych wycieczek.
6. Janowski. Wycieczki po kraju.
7. Orłowicz. Szereg przewodników po kraju.
8. Kwieciński. Krajoznawstwo Małopolski. Pisma: „Ziemia”, organ Tow. Krajozn. (Warszawa). „Orli lot” (Kraków). „Przyrodnik” (Cieszyn).

R. RUDZIŃSKA.

Cwiczenia z botaniki.

(Z programu kl. V-*ej*).

Samodzielna praca ucznia — jakież to u nas przeważnie tylko cudowne, a nieiszczalne marzenie! Uczeń przytwierdzony do ławki, na której z ledwością utrzymuje się jedyne narzędzie jego pracy — pióro, względnie ołówek. Przed uczniem zeszyt lub książka. Jeżeli nie pisze, powinien właśnie trzymać ręce w tyle złożone, jak to było w zwyczaju w dawnych szkołach rosyjskich, bo inaczej napewno coś spsoki. Cokolwiek zechce robić poza pisanem, nie pozwoli mu na to nachylenie ławki. Pracownia, gdzie uczeń ma do rozporządzenia normalny stół do pracy, trafia się w szkołach powszechnych w tak znikomej ilości wypadków!

A jednak — odwrócić oczy od tej gwiazdy przewodniej współczesnej pedagogiki, jaką jest praca ucznia — tego nam pod żadnym pozorem nie wolno. Musimy więc wypowiedzieć walkę ławkom pochylonym i przekształcić je na stoły. Para desek zbitych i opatrzonych z boku listwą, położona na ławce, przekształci ją na stół, prymitywny wprawdzie, lecz zdalny do pracy. Kilka długich desek zbitych razem i położonych wpoprzek na kilku

ławkach, wreszcie także same deski, oparte na krzesłach lub na prymitywnych nogach. Z brakiem stołu zawsze jakoś poradzić sobie można.

Gorzej jest z brakiem przyrządów, szczególnie gdy idzie o ćwiczenia z przyrody martwej. Znacznie łatwiej jest z ćwiczeniami z zoologii, lecz już najłatwiej przy ćwiczeniach z botaniki. Odrzućmy tylko szkło o laboratoryjnych nazwach: zlewka, probówka itp. i zastąpmy je zwykłymi szklankami, spodkami, fiolkami i słoikami, a już każde dziecko będzie miało komplet dla siebie. Z pomiędzy ćwiczeń dobierzmy takie, które się temi najłatwiejszymi sposobami przerobić dadzą, a wyrażają myśl daną równie dobrze, jak ćwiczenia na skomplikowanych przyrządach przerobione. Nie wyczerpie to zapewne wszystkich doświadczeń, jakie dziecko dla zrozumienia całości przerobić powinno, lecz rezultat pracy będzie zupełnie inny, niż gdybyśmy ograniczyli się tylko do demonstracji.

Zdobycie stołu i przyrządów umożliwi przeprowadzenie samodzielnych ćwiczeń dzieci, nie przesądza jednak korzyści, jakie dzieci z ćwiczeń tych osiągną. Wpływ decydujący mieć tu będzie w pierwszym rzędzie dobór i kolejność ćwiczeń.

Zastanawiając się nad określonym szeregiem ćwiczeń, mających na celu wyjaśnienia jakiegoś zjawiska, musi nauczyciel pomyśleć nad tem, jakie miejsce wyznaczyć każdemu z doświadczeń. Droga, po której będzie tu kroczyła myśl nauczyciela, musi mieć charakter dedukcyjny. Analogicznie z jakimś twierdzeniem geometrycznym, zdajemy sobie przedewszystkiem sprawę z wniosku ostatecznego, do jakiego dojść powinniśmy, a potem z poszczególnych etapów drogi, do celu tego prowadzącej. A więc, wniosek ostateczny da się wyprowadzić tylko wtedy, gdy dzieci poznają zjawisko bezpośrednio z nim związek mające (ćwiczenie ostatnie). Lecz to ostatnie zjawisko nie będzie dla dzieci jasne, gdy nie poznają innego faktu, bezpośrednio z niem związanego (ćwiczenie przedostatnie) i t. d. Zaczawszy od wniosku ostatecznego wyprowadzi sobie nauczyciel cały szereg przesłanek (ćwiczeń), które logicznie i konsekwentnie tłumaczyć się będą i stanowić będą szereg ściśle ze sobą związanych ogniw jednego łańcucha rozumowań. Każde ogniwo będzie tu miało swój określony numer i miejsce, z którego go ruszyć nie można, by nie naruszyć jasności i przejrzystości myśli ogólnej.

Myśl dziecka, które przerobić ma te ćwiczenia, przejść powinna te same etapy, co i myśl nauczyciela, lecz w kierunku odwrotnym — indukcyjnie. Układ materiału ułatwi uczniowi drogę po której myśl jego kroczyć będzie i doprowadzi do celu, jaki sobie nauczyciel postawił — do wniosku ostatecznego. Zadaniem nauczyciela jest tylko dać wskazówki praktyczne, jakie doświadczenie przerobić ma dziecko i jak je wykonać. Praca wnioskowania należy do dzieci.

Wymienione poniżej doświadczenia z fizjologii roślin dadzą się przeprowadzić bardzo łatwo i przy pomocy tak prostych przyrządów, że nadają się one w zupełności do samodzielnych ćwiczeń dzieci. Poza paroma probówkami, szklankami i fiolkami, potrzebną jest lampa spirytusowa i trochę żywych roślin, które uprzednio wyhodować można w klasie.

Jeżeli nawet dla względów technicznych ćwiczeń tych nie będzie mogło przerobić każde dziecko, mogą je one przerobić w mniejszych lub większych grupach. W ostateczności niektóre ćwiczenia może wykonać nauczyciel sposobem demonstracyjnym. Należałoby jednak w tym wypadku zerwać z szablonem ustawiania stolika nauczyciela przed ławkami, lecz postawić go raczej w środku klasy, a otoczyć ławkami. W każdym jednak z tych wypadków stosujemy dla uczniów zeszyty do zapisywania ćwiczeń. Zeszyt taki powinien mniej więcej wyglądać tak:

Temat: Odżywianie roślin.

Data	Ćwiczenie	Data	Co zauważyłem?	Wnioski
	I. 1) Nalałem do szklanki wody i oznaczyłem jej poziom. 2) Nalałem do szklanki wody, oznaczyłem jej poziom a na wierzch wody nalałem oliwy. 3) Nalałem do szklanki wody, zanurzyłem w tej wodzie młodą wykiełkowaną roślinkę tak, by w wodzie zanurzony był korzeń. Pokryłem wodę warstwą oliwy.	Po kilku dniach dokładna data.	1) Woda w szklance jest na poziomie niższym. 2) Woda w szklance jest na tym samym poziomie. 3) Woda w szklance jest na poziomie niższym.	Woda ze szklanki wyparowała. Woda ze szklanki nie wyparowała, bo pokrywała ją warstwa oliwy. Woda ze szklanki, pomimo przykrywającej ją oliwy jest na poziomie niższym, gdyż część jej przesiąkła przez korzeń do rośliny.
	II. Uciąłem nożyczkami rosnącą w doniczce roślinkę i do łodygi przytknąłem bibułę.		Bibuła jest wilgotna.	Pobrana przez korzenie woda wnosi się w górę, do łodygi.
	III. Zabarwiłem wodę czerwonym atramentem i zanurzyłem w nią narcyz.		Na białych kwiatach pojawiły się czerwono zabarwione żyłki.	Woda w łodydze wznosi się aż do wierzchołku rośliny.
	IV. Przerobiłem ćwiczenie tak jak I; zamiast szklanek wzięłem 3 małe flaszeczki, zamiast roślinki świeżo ścięty duży liść.	Po kilku godz.	Woda w 3-ciej flaszeczce jest na poziomie niższym. Liść nie zmienił objętości.	Liść wciąga wodę. Ilość wody w liściach się nie powiększyła.
	V. 1) Do małej flaszeczki nalałem wody, na powierzchnię jej nalałem oliwy, całą flaszkę nakryłem szklanką.		1) Ścianki szklanki pozostały czyste.	Woda z flaszki nie wyparowała.

Data	Ćwiczenie	Data	Co zauważyłem?	Wnioski
	2) Do małej flaszeczki nalałem wody, za nurzyłem w niej świeżo ścięty liść, na wierzch wody nalałem oliwy, całą flaszkę nakryłem szklanką.		2) Ścianki szklanki pokryły się rosą.	Woda z flaszki wyparowała przez liść.
	VL Nalałem do probówki kilkanaście kropel wody deszczowej i ogrzałem ją nad lampą spirytusową.		Woda wyparowała, nie pozostawiając śladów na ściankach probówki.	Woda deszczowa jest czystą, nie zawiera dodatków mineralnych.
	VII. 1) W otwór lejka włożyłem kawałek zmoczonej waty. Prawie cały lejek wypełniłem ziemią. Polałem ziemię wodą deszczową. Przesiakającą wodę zebrałem do szklanki. 2) Szkosztowałem tę wodę 3) Kilkanaście kropel tej wody ogrzałem w probówce nad lampką spirytusową.		1) Woda w szklance jest mętna. 2) Ma zmieniony smak. 3) Na ściankach probówki został osad.	Woda deszczowa rozpuszcza w sobie sole mineralne, znajdujące się w ziemi. Rośliny, pobierając wodę z ziemi, wchłaniają wraz z nią i sole mineralne.
	VIII. Zebrałem kilkanaście kropel wyparowanej z liści wody. Ogrzałem je nad lampką spirytusową.		Ścianki probówki pozostały czyste.	Woda przez liście wyparowuje, zwałzki mineralne pozostają.

Z przytoczonych powyżej 3-ch części notatek dziecka, część 2-gą i trzecią formułuje dziecko samo; nauczyciel poprawia, o ile sformułowane są one nieściśle. Część 1-szą pisze dziecko również samo po wykonaniu ćwiczenia. Nauczyciel ograniczyć się tylko powinien do napisania na tablicy zadania, baczac, by wyrażone ono było w sposób jasny, ścisły, nie zawierający zbyt-
tecznych słów, a nadewszystko zwrotów, któreby w jakikolwiek sposób zdradzały wynik doświadczenia i czyniły pracę myślową dziecka zbędną. A więc ograniczyć się tylko do wskazówek: *nalej, wióż i t. p.*

Nie wszystkie zjawiska dadzą się wytłumaczyć sposobami tak prostymi, jak powyżej opisane. Jednak potrzeba jest matką wynalazków. Zrobić w tym kierunku może bardzo wiele ten, kto, w zrozumieniu ważności sprawy, poświęci jej trochę myśli i wysiłków.

Z międzynarodowego ruchu pedagogicznego.

SPRAWOZDANIE Z MIĘDZYNARODOWEGO ZJAZDU: SZKOŁA W SŁUŻBIE POKOJU, który odbył się z inicjatywy Międzynarodowego Biura Wychowania w Pradze Czeskiej, (16 — 20 kwietnia 1927 r.).

Zjazd, zorganizowany przy pomocy czeskich instytucji pedagogicznych i zrzeszeń nauczycielskich, przybrał równocześnie charakter międzynarodowego zjazdu esperanckiego. Esperanto jest bardzo rozpowszechnione w Czechach. Zwolennikami esperanta są profesorowie genewscy: P. Bovet i E. Privat. Esperanto było językiem urzędowym zjazdu. Ku utraپieniu nie-esperantystów i zachęceniu ich do nauczania się tego pomocniczego języka (z krasomówczym talentem reprezentowanego zwłaszcza przez prof. Privat), wszystkie przemówienia francuskie, angielskie, niemieckie, czeskie, polskie, — były tłumaczone na esperanto, esperantkie nie były przekładane na żaden inny język. Utrudniało to wielu jednostkom porozumiewanie się, ułatwiając je szeregowi innych. Z powodu znacznej liczby esperantystów nie-pedagogów, prace sekcyjne ucierpiały na tej koncepcji Zjazdu.

Zjazd rozpoczął się w sobotę od udziału w uroczystościach, organizowanych przez ruchliwy Czerwony Krzyż Czechosłowacki i zebrani zapoznawczych. Właściwe obrady odbywały się w dniach: 18 — 20 IV. Pierwsze zebranie o charakterze oficjalnym zagał w imieniu organizatorów czeskich doc. dr. Prihoda, przewodnictwo objął prezes Międzynarodowego Biura Wychowania w Genewie prof. Bovet. Ministrowie czescy wypowiedzieli krótkie przemówienia: dr. Benesz mówił o pokojowych tradycjach narodu czeskiego, min. Oświeceni, Hodža — o łączności polityki wewnętrznej w duchu pokoju i sprawiedliwości z polityką zewnętrzną. Przy powitaniu delegatów okazało się, że na zjeździe są reprezentowane stowarzyszenia angielskie, austriackie, francuskie, holenderskie, niemieckie, polskie, rumuńskie, szwajcarskie, rosyjskie (emigracyjne), węgierskie, ukraińskie, wśród gości są amerykanie i szwedzi.

Pierwsze zebranie było poświęcone *psychologii*. Prof. Bovet przedstawił w obszernym referacie (rozdany uczestnikom w tekście francuskim i wygłoszonym w streszczeniu esperanckim), w jaki sposób następuje uwznioślanie instynktów wojowniczych, jak w życiu ludzkości i w duszy dziecka nowe wartości nadają tym samym popędom inną treść. Nie należy dążyć do wyplenia istniejących w naturze ludzkiej instynktów, należy je tylko skierowywać odpowiednio. Uczucie patriotyczne i uczucie religijne są podłożem, na którym rozwijają się (nie zabijając, lecz rozszerzając te uczucia) nowe wartości moralne. Wychowanie w duchu pokoju wymaga skierowania instynktów bojowych ku walce ze złem moralnym, wdrażania do solidarności, wychowania religijnego, rozprzestrzeniającego dusze ludzkie, dzięki czemu „coraz większym staje się Bóg” i coraz liczniejszą rodzina ludzka.

Dr. A. D. Prescott z Harvard University przedstawił metody badania uczuć i przesądów dzieci. Zatrzymał się na typowych przykładach

trzech metod: ankiet wśród dzieci, swobodnie wypowiadających swoje zapatrywania i uczucia w odpowiedzi na ogólnikowy kwestionariusz, badania dokumentów oficjalnych, programów, rozporządzeń, sprawozdań itp., oraz ankiety, dającej materiał do zestawień statystycznych, dzięki temu, że liczba możliwych odpowiedzi na postawione szczegółowe pytania jest ograniczona do twierdzenia lub zaprzeczenia. Referat uwzględniał szeroko badania (jeszcze nieopublikowane) przeprowadzane w Warszawie przez rodaczkę naszą p. dr. Baumgartenównę nad dziećmi szkolnymi w okresie okupacji. W dyskusji, która na posiedzeniu sekcyjnym, nad tym jedynie referatem była ożywiona, podnoszono względną wartość tych metod, konieczność uzupełniania ich zbadaniem warunków, wśród których zjawiają się poglądy dziecięce, stosowania jeszcze innych metod, m. in. metody bibliopsychologicznej — badania introspekcyjnego zjawisk, zjawiających się w świadomości pod wpływem wyrazu — bodźca.

R. Fridrich z Berna przedstawił wyniki ankiet, przeprowadzanych wśród dzieci czeskich.

Drugie posiedzenie było poświęcone *nauczaniu*. Dr. Kamaryt z Bratysławy mówił o *znaczeniu wychowawczem nauk przyrodniczych*. Zd. Franta z Pragi przedstawił znaczenie *podręczników historii*, pisanych w duchu pokojowym. J. Prudhommeaux z Paryża przedstawił wyniki ankiety, zainicjowanej przez Fundację Carnegiego, w sprawie powojennych podręczników historii. Badania stwierdziły wzrost tendencji pokojowych. Pierwszy tom wyników ankiety był już omawiany w prasie polskiej. Drugi tom, przygotowany do druku, zawierać będzie także charakterystykę podręczników polskich, napisaną przez dr. H. Pohoską z Warszawy. Wskazania pozytywne dawał dr. Du Pasquier z Saarbrück, podkreślając zainteresowania i rolę ludu, wkraczającego we wszystkich państwach na scenę życia politycznego. P. Clouzot z Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie podkreślił znaczenie sprawiedliwości społecznej dla sprawy pokoju i konieczność uczenia o tej sprawiedliwości i jej roli w stosunkach międzynarodowych. Wszystkie szkoły powszechne powinny zaznajamiać z traktatami międzynarodowymi, gwarantującymi prawa pracy. Zapowiedziany referat L. Kronenberga z Bydgoszczy o nauczaniu o Lidze Narodów nie doszedł do skutku gdyż prelegent nie mógł przybyć. M. Skorepa z Niem. Brodu przedstawił ideały nauczania obywatelskiego w Czechosłowacji, prowadzonego w duchu wolności i braterstwa narodów.

III posiedzenie poświęcone było *wychowaniu*. R. Casimir z Hagi i dr. P. Dengler z Wiednia mówili o *znaczeniu samorządowych organizacyj szkolnych w szkolnictwie średnim*. Jest to najlepsza metoda wychowywania przywódców społecznych, którzy będą umieli prowadzić narody w duchu współdziałania. Niezmiernie ważną jest sprawa przygotowania nauczycieli, którzyby umieli prowadzić prace szkolne metodami samorządowymi. H. Radlińska z Warszawy mówiła o *znaczeniu czynnego wprowadzania w braterskie stosunki międzynarodowe przez wymianę pomocy szkolnych*. Referat ten podajemy osobno w całości. Szereg mówców (dr. F. Smakal z Pragi, Ch. Garnier z Paryża, W. Hahn z Drezna, A. Weeks z Londynu) przedstawiali dotychczasowe doświadczenia korespondencji międzyszkolnej. Zwrócono uwagę na znaczenie korespondencji bezpośredniej w językach żywych i na doniosłość korespondencji esperanckiej. M. Tracy Strong z Y. M. C. A. w Genewie wyjaśniał znaczenie *międzynarodowych obozów letnich dla młodzieży*.

Zebrań sekcyjne były nieliczne. Dyskutowano podobno najnamiętniej w sprawie podręczników. Nie brakło w tej właśnie sprawie zgrzytów. Ukraińiec i Niemiec usiłowali zaatakować podręczniki polskie. Spotkali

się ze stwierdzeniem, że we wszystkich krajach znaleźć można książki, pobudzające nienawiści. Wyrównanie wzajemnych żalów powinno następować przez bezpośrednie porozumiewanie się organizacji narodowych lub przy pomocy instytucyj naukowych, towarzystw historyków. N. b. na wystawce książek zwracała uwagę książka S. Kaweraua o podręcznikach historii w Niemczech, piętnująca niewłaściwy stosunek niektórych podręczników do spraw Polski.

W podniosłem zakończeniu Zjazdu przez P. Boveta podkreślone zostały wyniki obrad. Mówca stwierdził szacunek dla istniejących wartości narodowych, wykazał związek haseł pokojowych z wychowaniem obywatelskiem i ogólnoludzkim, z najwyższemi wartościami moralnemi.

Dla wielu uczestników szczególną wagę miał esperancki charakter Zjazdu i zapowiedź, kolportowana w czasie podwieczorku, na który przybył min. Benesz, że rząd czeski zainicjuje konwencję w sprawie wprowadzenia nauczania esperanta do wszystkich szkół państw, reprezentowanych w Lidze Narodów.

Każdy zresztą znajdował dla siebie i dla swoich prac podniętę i materiały, jak zwykle na zjazdach międzynarodowych czy krajowych, których największą wartość stanowi zetknięcie się ze sobą ludzi, pracujących na jednym polu, wymiana myśli, zapoznanie się z wydawnictwami, zobaczenie odmiennych od codziennego dnia obrazów. Nawet to wszystko, co było frazesem lub ogólnikiem, zyskiwało dla gromady ludzkiej treść i sens głęboki.

Wyniki pozytywne zależą od prac pozjazdowych, od wykonywania zamierzeń, w ogólnych tylko zarysach omówionych. *H. Radlińska.*

Międzynarodowa wymiana pomocy szkolnych.

Referat wygłoszony na Międzynarodowym Zjeździe w Pradze.

Jeśli pragniemy zwycięstwa idei braterstwa narodów, nie możemy poprzestawać na apoteozowaniu pokoju i na przedstawianiu okrucieństw wojny.

Znacznie ważniejsze i jedynie skuteczne będzie zaszczerpicie idei twórczych, które mogą być wcielane w życie nawet przez dzieci, organizowanie czynów, które zbliżają ów pokój powszechny, tak pożądaną.

Współczesna szkoła twórcza zwraca się ku rzeczywistości życia, czerpie nie tylko podnięty, lecz również treść i metody — z życia.

Musimy więc przede wszystkim postawić sobie pytanie, jakie siły działają na korzyść pokoju? Jakimi drogami wkracza w życie ludzkości braterstwo i porozumienie?

Dzieje się to przede wszystkim na polu nauki, sztuki i techniki. Radio uczyniło dla idei pokoju więcej, niż uczynić może jakakolwiek propaganda pacyfistyczna. Chłopiec, który w Konstantynopolu zachwyca się tem, co mówi Praga, w Berlinie słucha Warszawy — raduje się dźwiękami, które może chwytać z szerokiego świata dzięki ludziom, tak samo jak on zainteresowanym porozumiewaniem się poprzez przestrzeń, nie znającą granic.

Rodzą się przytem uczucia sympatji, porozumienia. Trzeba się znać i trzeba się rozumieć, żeby się — polubić. Aby się poznać, trzeba się zainteresować zagadnieniami życia innych.

Nauka, sztuka i technika mają wszędzie te same zagadnienia. Na polu nauki, sztuki i techniki wymiana pojęć i usług jest dla wszystkich zrozumiała. Świat do niej się przyzwyczaił.

Szkola powinna by pójsć tą samą, utartą już drogą.

Obok działalności Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelktualnej, trzeba zorganizować współpracę szkół i dzieci — wielką akcję wymiany pomocy szkolnych.

Obejmować ona może zarówno pomoce naukowe, znajdujące się w obiegu handlowym, jak i — przedewszystkiem — pomoce naukowe, sporządzane w duchu szkoły twórczej przez nauczycieli i przez uczniów.

Wymiana międzynarodowa pomocy szkolnych może mieć wielkie i różnostronne znaczenie. Da pojęcie o życiu i twórczości innych krajów, doprowadzi do czynnego współdziałania dzieci różnych narodów i kultur.

Ideę wymiany zaczął propagować w Polsce jeden z najdzielniejszych nauczycieli, koł. Gustaw Wuttke. W Państwowym Instytucie Nauczycielskim nawołuje do tego, żeby dzieci z okolic rolniczych np. z pszennej ziemi sandomierskiej, przysyłały okazy pszenicy dzieciom górniczego Zagłębia, zaś tamte, żeby się wywdzięczały, przysyłając okazy węgla z odciskami roślinności, kawałki rudy. Dzieci z nad morza niech wysyłają wodorosty, muszelki, piasek morski i t. d. Zewsząd wymienić można okazy sztuki ludowej, wycinanki czy rysunki, typowe zabawki, modele budynków i narzędzi, pocztówki, fotografie, grafiki. Można przytoczyć mnóstwo przykładów, co wymieniać. Całe muzea szkolne mogą powstawać i wzrastać drogą wymiany.

W jednym — rozległym kraju podjęto tę inicjatywę. Rozszerzyć ją można na cały świat. Zwłaszcza, że istnieją zaczątki: zbieranie marek pocztowych i kart ilustrowanych, informowanie się w korespondencji międzyszkolnej o życiu młodzieży w różnych krajach, o obrządkach i strojach. Trzeba te zaczątki rozwijać, systematyzować, ująć w akcję planową.

Jest to doskonałe podłoże dla międzynarodowych stosunków szkolnych.

Zważmy znaczenie i ułatwienia, które przyniesie taka wymiana.

Niema i nie może być w Paryżu czy w Waszyngtonie szczegółowych map i krajobrazów wszystkich krajów, przezroczy, fotografii, filmów, pocztówek. Niepodobna tego dostać w handlu.

W dodatku w współczesnem nauczaniu szkolnem, idącym naprzeciw życiu, odczuwa się potrzebę posiadania rzeczy szczegółowych, właśnie dla tej okolicy aktualnych. Szkoły norymberskie mogą potrzebować przykładu gotyku polskiego. Szkoły Marsylii mogą być specjalnie zainteresowane portami Stanów Zjednoczonych. Szkoła jakiejś górskiej wioski norwęgskiej, chciałoby może mieć obrazy i płody ciepłych słonecznych nizin.

Mogą je uzyskać przy wymianie międzynarodowej: wymianie okazów, wypożyczanych przy współdziałaniu muzeów szkolnych (naśladujących w tym względzie wszystkie biblioteki naukowe świata), czy przez wzajemne obdarowywanie się szkół.

Uzyska się na dwa końcach drogi: zainteresowanie głębsze sobą i tym innym, który żąda od nas okazów. Poznanie się i — wybudowanie rodzącego się uczucia braterstwa w czynie.

Zjawia się przytem nowa jeszcze korzyść.

Oto staną przed oczyma wartości i odrębności różnych krajów, wyłonią się — swoiste piękno i odmienne stosunki ojczyzn, innych niż moja ojczyzna, lecz tak samo jak moja tworzonych, kochanych i bronionych.

Rozszerzy się pojęcie o ludzkości. Ze słowa — dźwięku pustego zmieniać się pocznie w rzeczywistość. Przybierać będzie kształty i barwy, bogate w swej różnorodności.

Okaże się wartość ojczyzn, składających razem ludzkość, lecz odrębnych, tworzących każda swój świat, wzbogacający świat ludzkości. Stane się zrozumiałem, że każda ojczyznę, każdą indywidualność narodową trzeba cenić dla dobra całości.

Uczniowie, pracujący dla szkół innych krajów, wzrastać będą w poszanowaniu „obcych”, w zainteresowaniu życiem ludzkości, wciągnięci do wielkiego dzieła braterstwa w czynię dla wspólnego dobra.

Jak zorganizować wymianę? Sprawa nie jest prosta ani łatwa. Komplikuje ją w dodatku powszechna niemal nieumiejętność sporządzania i używania pomocy szkolnych.

Istnieją już jednak zapoczątkowania, które można rozszerzyć. Międzynarodowe Biuro Wychowania ogłosiło ankietę o pomocach szkolnych, która miała powodzenie większe, niż inne ankiety. Dostarczy ona zapewne wielu cennych materiałów. Pokaże jak stoi w różnych krajach produkcja pomocy szkolnych, jakie są doświadczenia i potrzeby.

Niezbędne byłoby: zorganizowanie kursu sporządzania i używania pomocy szkolnych;

organizowanie wystaw międzynarodowych i wędrownych, pośrednictwo w wymianie.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć słowa wielkiego wodza walki polskiej o Niepodległość. Piłsudski powiedział, że idą czasy, których znamienniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza. Wyścig pracy — jest równoznaczny z tem, co naród wkłada do starbarnicy ogólnej ludzkości. Pierwszeństwo przypada temu, kto dał innym najwięcej.

Wymiana pomocy szkolnych — to wciągnięcie szkół do wielkiego dzieła braterstwa i współpracy, które ukazuje czynem zbliżanie się nowej epoki rozwoju ludzkości.

H. Radlińska.

Światowy konkurs rysunków dzieci.

Inicjatywa wystawy rysunków dzieci o charakterze konkursu wyszła z Międzynarodowej Ligi Pomocy Dzieciom w Genewie.

Sam projekt wystawy poruszony był w N-rze grudniowym 1926 pisma „Revue Internationale pour l'Enfant”, a obecnie Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Unji Pomocy Dzieciom zwrócił się do poszczególnych państw z konkretnym planem organizacji takiej wystawy.

Przedewszystkiem podkreślić należy, że tematem kompozycji dzieci ma być treść t. zw. Deklaracji Genewskiej, obejmującej 5 punktów, a mianowicie:

1) Każde dziecko musi mieć odpowiednie warunki dla normalnego rozwoju duchowego i fizycznego. 2) a) Dziecko głodne musi być nakarmione, b) dziecko chore musi być leczone, c) dziecko niedorozwinięte umysłowo musi być otoczone opieką, d) dziecko moralnie zaniedbane musi być sprowadzone na dobrą drogę, e) dziecko opuszczone lub sierota musi być przygarnięte i wspomóżone. 3) W niebezpieczeństwie dziecko przedewszystkiem ma otrzymać pomoc. 4) Dziecko winno być przygotowane do pracy zarobkowej i chronione przed wyzyskiem. 5) Dziecko ma być chowane w zasadach, że to co ma najlepszego, winno dać na usługi współbraci.

Regulamin pracy przedstawia się następująco:

Art. 1. M. U. P. Dz. postanawia urządzić konkurs między dziećmi całego świata do skończonego 14 r. życia dla zilustrowania Deklaracji Genewskiej.

Art. 2. Konkurs obejmuje 2 stadja:

- a) konkurs narodowy organizowany w każdym kraju,
- b) konkurs międzynarodowy z pośród laureatów poszczególnych krajów.

Art. 3. W każdym z tych konkursów dzieli się dzieci na 3 kategorie: a) do 10 lat, b) do 12 lat, c) od 12 do 14 lat.

Art. 4. Zostawia się dzieciom zupełną swobodę w wykonaniu kompozycji. Mogą być one wykonane czarnym ołówkiem, atramentem, ołówkiem kolorowym, pastelą, farbą olejną i t. d.

Każdy biorący udział w konkursie musi złożyć 10 do 12 kompozycji o rozmiarach najmniej 20 cm. $\times$ 25 a najwyżej 20 cm. $\times$ 50. Dzieci kategorii a) mogą złożyć 2 — 3 kompozycje według swojego wyboru.

Te 12 kompozycji muszą być podzielone jak następuje: 2 obrazki do punktu 1-go Dekl. Genewskiej; 5 do 6 obrazków dla zilustrowania 2-go punktu D. G., 1 obrazek do przedstawienia punktu 3-go, 2 obrazki do przedstawienia punktu 4-go i 1 lub 2 obrazki do punktu 5-go.

Art. 5. Kompozycje muszą być podpisane przez autora, a podpis autentyfikowany na odwrotnej stronie przez nauczyciela lub dyrektora szkoły z określeniem wieku dziecka i zaznaczeniem, że kompozycja jest wykonana bez pomocy.

Art. 6. Komitet W. U. U. P. Dz. zastrzega sobie prawo reprodukcji dzieł nagrodzonych.

Art. 7. Komitet W. M. U. P. Dz. jest odpowiedzialny za te prace tylko wobec komitetów narodowych.

Powyższy regulamin opracowany dla Konkursu Międzynarodowego winien być w zasadniczych punktach zastosowany do konkursów narodowych, choć i w tym wypadku nie ogranicza się inicjatywy i swobody organizatorów w poszczególnych krajach. Poza innymi wyjaśnieniami i informacjami, jakie znajdują się w omawianem piśmie M. U. P. Dz. jest i ta ważna, że na konkursy krajowe przewiduje się okres 1 roku, wystawa zaś Międzynarodowa odbędzie się później w Genewie.

Organizatorzy przewidują zbieranie opłat od wszystkich stających do konkursu. Fundusze te miałyby sfinansować wystawę krajową oraz stanowiłyby kapitał dla utworzenia nagród na wystawę konkursową w kraju, a w pewnym procencie na nagrody konkursu międzynarodowego.

Widzimy z powyższego, że M. U. P. Dz. organizuje akcję zarówno w pomyśle, jak i w swej formie organizacyjnej bardzo interesującą i pożyteczną. Decyduje o tem wychowawcza wartość tematów-problemów Deklaracji Genewskiej, w które dziecko musi się wżyć, by je obrazowo przedstawić; musi się samodzielnie do nich ustosunkować i zinterpretować je; musi z pośród wielu faktów wybrać jeden zdaniem jego najodpowiedniejszy. Stąd też opracowywanie z dziećmi zagadnień objętych Deklaracją Genewską może wnieść do pracy wychowawczej szerokie perspektywy miłości społecznej, a przeprowadzenie projektowanego konkursu, bez względu na jego wyniki, może nam dać bardzo wiele cennego materiału. Przedewszystkiem dla nas ciekawe będą wyniki rozpatrywane pod kątem pytania: w jaki sposób wypowiedzą się dzieci polskie? Który z poruszonych problemów, w jakiej formie i stopniu dostępny jest dla dzieci poszczególnych kategorii konkursowego wieku? Jakie cechy i tendencje wykaże psychika polskiego dziecka?

Na te i inne jeszcze pytania może nam dać odpowiedź i wiele rzeczy oświecić światowy konkurs rysunków dzieci, pod tym jednakże warunkiem, że kolosalna ta akcja będzie należycie przemyślana i ujednoliconą. To też otwarcie dyskusji na ten temat wydaje się bardzo celowe i to z dwu zasadniczych względów: a) ze względu na samą treść i ważność zagadnienia, b) na jego charakter i rozmiar.

W pierwszym wypadku dyskusja powinna przedewszystkiem usunąć ewentualne niejasności lub zastrzeżenia, uzgodnić metodę pracy i określić w jakiej formie i w jakim stopniu ma nauczyciel zbliżyć dziecko do zagadnień, objętych Deklaracją Genewską, aby nie narzucając i nie sugerując konkretnego faktu i formy, dać dziecku materiał do two-

zenia. Instrukcje M. U. P. Dz. w tej sprawie są bardzo ogólne i przesadzają możliwości wszelkich dowolności, co może w konkursie podnieść lub obniżyć szanse lub też uniemożliwić porównywanie wyników.

Dla mnie np. sprawa przesunięcia 5-go punktu Dekl. Gen. na plan pierwszy byłaby pożądaną i uzasadnioną, gdyż w obecnym uszeregowaniu nasuwa się zastrzeżenie natury wychowawczej. Opiera się ono na możliwości stworzenia w umyśle dziecka przekonania, że należy mu się korzystanie z pewnych praw, dlatego tylko, że jest dzieckiem. Natomiast punkt 5-ty, gdyby stanowił wyjście, może raczej istnienia pozostałych 4-rech tłumaczyć w ten sposób, że jest to naturalna wymiana usług.

Charakter i rozmiar pracy może i powinien zainteresować i ogarnąć ogół nauczycielstwa. Do tej pory nie organizowaliśmy pracy o charakterze zawodowym, któraby była dla wszystkich równie interesująca, dostępną i wdzięczną, bez względu na to czy ktoś pracuje w mieście, czy na wsi. To też śmiało można powiedzieć, że przygotowanie i zorganizowanie światowego konkursu rysunków dzieci, poprzedzone konkursem krajowym, będzie pierwszym krokiem nauczycielstwa do zbliżenia się ideowego na gruncie pracy zawodowej.

Spodziewać się przeto należy, że pracę tę podejmą Ogniska, Rady Pedagogiczne i t. p., a Władze Szkolne nie pozbawiają jej swej opieki i poparcia.

Powiedzmy sobie — my nauczyciele szkół powsz. jesteśmy odpowiedzialni za sprawność organizowania oraz wartość dydaktyczną i wychowawczą całej tej akcji, gdyż działy do lat 14-tu to przeważnie nasi wychowankowie.

Stefania Usarkowa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. A. Miętka. Za przesłane uwagi dziękujemy. Tematy pogadanek są istotnie bardzo trafnie wybrane. Skorzystamy — o ile zbierze się więcej materiału.

Kol. Józef Har w Strzemieszycach. Odpowiedź wysłaliśmy listownie.

Kol. Stachel p. Ciechanowiec. Nie możemy wskazać Sz. Kol. odpowiedniej książki, któraby obejmowała cały materiał programowy szkoły powszechnej. Trzeba się zaoptażyć albo w metodyczne podręczniki poszczególnych przedmiotów, albo w książki traktujące o ogólnych zagadnieniach dydaktyki. Możemy wskazać bibliografię, o ile nam Sz. Kolega doniesie, o jakie przedmioty i o jaki poziom (klasę) mu chodzi.

TREŚĆ NUMERU 5-GO. 1. Juljusz Saloni: Sztuka czytania. 2. M. Szczawińska: Współudział daleki w pracy wychowawczej. 3. S. Kurasiowa: Samorząd w naszej szkole. 4. G. Wuttke: Wycieczki szkolne. 5. R. Rudzińska: Ćwiczenia z biologii. 6. H. Radlińska: Sprawozdanie ze zjazdu międzynarodowego w Pradze. 7. S. Usarkowa: Światowy konkurs rysunków dzieci. 8. Odpowiedzi Redakcji.

Redaktor: MARJA LIBRACHOWA.

Wydawca w Imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i redaktor odpowiedzialny: ROMAN TOMCZAK.

Oddito w drukarni „Robotnika”, Warecka 7.